350
2

„Printed in Poland"

... POTOMKOWI Z BOCZNEJ LINII

KAPITANA PIĄTKOWSKIEGO...

PROFESOROWI

KOMUALDOWI PIĄTKOWSKIEMU...

W OSIEMDZIESIĄTĄ WIOSNĘ JEGO ŻYCIA...

NA PAMIĄTKĘ WSPÓLNEJ PRACY ...

W WYDZIALE POLSKIM NARODOWYM

W AMERYCE ...

I W SEMINARIUM POLSKIM

W ORCHARD LAKE...

POŚWIĘCA...

... AUTOR.

KS. A. SYSKI

KAPITAN PIĄTKOWSKI NA WYSPIE ŚW. HELENY Z NAPOLEONEM

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

WARSZAWA, KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA

ŁUCK
Drukarnia Kurii Biskupiej, ul. Dominikańska 40
1936

NIHIL OBSTAT

Can. Sigismundus Chmielnicki

Nr. 7431

IMPRIMATUR

† ADOLFUS SZELĄŻEK

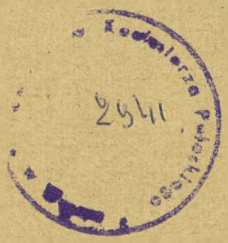

Sac. T. Szyszkiewicz
Vice-Cancellarius

Luceoriae, die 19 Novemb. 1936 an.

W S T Ę P

Żołnierz polski, oszalały tęsknotą, co wlókł się tak długo śladami Napoleona, aż póki nie dotarł do wyspy św. Heleny, a potem za ten poryw całym życiem swoim zapłacił...

Ani go kto znał, ani go kto zapamiętał...

Nie było w nim orlich lotów, ani wielkiej mocy ducha...

Nie Krzysztof Cedro, ani Józef Sułkowski...

Nic więcej on nie wiedział i niczego więcej nie chciał, tylko żeby mógł być aż do końca przy cesarzu, i żeby mógł mieć dla niego miłość dziecka i heloty...

Tych wielkich uczuć, które żywił niegdyś naród, które wiodły na bój armie, nie miał mały i biedny, czasem śmieszny pigmejczyk.

Lunatyk opętany, nieprzytomny i nieszczęśliwy, co szedł za cieniem swego cesarza i tak wielkim dlań gorzał uczuciem w swoim ptasim małym sercu, że dla niego rzucił wszystko: szlify, ojczyznę, wolność, rodzinę.

Że się to wówczas nie jednemu podobało i że zachwycało marzycieli i poetów romantycznych, to nie ulega wątpliwości.

Lord Byron poświęcił mu wiersz ckliwy pod tytułem: „Pożegnanie oficera polskiego".

W wierszu tym Byron takie słowa włożył mu w usta:

Żegnaj mi, wodzu, mistrzu, przyjacielu,
Nie giąłem kolan przed panami świata,
A teraz błagam wrogów twoich wielu,
Bym życie moje i me młode lata
Z Twoją wygnańczą połączył niedolą,
Do Twoich przykuł, bohatera, stóp,
Niech mi do zgonu podzielić pozwolą
Los Twój nieszczęsny, wygnanie i grób.

Satelita słowem smutny gwiazdy gasnącej Napoleona.

Może nawet jeszcze gorzej... Może najmniejszy z naszych polskich, z naszych rodzimych Don Kiszotów, karykaturalny symbol duszy i natury dziwnej polskiej, bujającej wciąż w mirażach.

Historycy epoki napoleońskiej długo poszukiwali i nie mogli znaleźć klucza do rozwiązania tej zagadki, kim właściwie był on naprawdę i co za człowiek w nim się ukrywał.

Nie wiele więcej umieli o nim powiedzieć i współcześni, wspominający o nim pamiętnikarze: Gourgaud, Niemcewicz.

Dopiero niedawno badacz angielski Watson odszukał w British Museum papiery po nim i poświęcił mu swoją książkę.

O tej książce wiedział już nasz wykwintny Stanisław Wasylewski, kiedy namalował nam w powyższych rysach i wydrukował w swoich szkicach historycznych wraz z „Księżną Panią" akwarelę kapitana Karola Piątkowskiego na wyspie św. Heleny u Napoleona.

Akwarela Wasylewskiego ma w sobie dużo wdzięku i siły, lecz jej realizm jest zbyt jaskrawy, i dla artyzmu zbyt nawet prawdę zapoznający. Są w akwareli tej pewne szczegóły, które by można z tego powodu zakwestionować.

Watson w swej książce jest obiektywny, a Wasylewski w swej akwareli do Piątkowskiego uprzedzony.

Książka Watsona jest pracą ściśle i wyłącznie naukową, krytyczną i bezstronną, a akwarela Wasylewskiego jest tylko akwarelą.

W książce Watsona pod tytułem „A Polish Exul with Napoleon" podane są nie tylko listy kapitana Piątkowskiego do generała sir Robert Wilsona, ale i rozmaite dokumenty z papierów Lowego, z urzędowych raportów kolonialnych angielskich, z korespondencji Capel Loffta i z archiwów francuskich oraz genewskich.

Powołując się na zdanie lorda Rosebery z książki jego o Napoleonie pod tytułem „The Last Phase", że Piątkowski jest postacią dość tajemniczą i że pobyt i kariera jego w Longwood wciąż oczekuje na wyjaśnienie, Watson tę postać bardzo dokładnie nam oświetla i tajemnicę jej bardzo źródłowo nam wyjaśnia.

Lecz Wasylewski książkę Watsona dość ignoruje.

Na Wasylewskim znać wpływ pisarzy raczej francuskich, którzy w opisach swoich odmalowali nam Piątkowskiego nie historycznie i jednostronnie.

Dwie wyłącznie Piątkowskiemu poświęcone prace francuskie biograficzne były wydane w swoim czasie przed źródłową i monumentalną pracą historyka angielskiego Watsona. Pierwszą z tych biografii napisał w r. 1851 naczelny redaktor wydawanych przez Muzeum Biograficz-

ne w Paryżu Roczników Powszechnych Nekrologicznych XIX wieku, E. Saint-Maurice Cabany.

Drugą znacznie później napisał autor słynnego dzieła historycznego „Autour de Ste Hélène", M. Fréderic Masson.

O ile praca Cabany'ego o Piątkowskim pod tytułem „Notice Necrologique sur le Colonel comte Charles-Jules-Frederique Piontkowski" jest bezkrytycznym w niektórych szczegółach panegirykiem, — o tyle praca Massona, opublikowana w jego olbrzymim dziele „Autour de S te Hélène", jest bezkrytycznym znowu paszkwilem.

Paszkwil niestety jest zaraźliwszy. Powtarzają go bezkrytycznie zwłaszcza Francuzi, jak świadczy świeżo wydana książka Aubry'ego, który pracę Watsona powinien był już uwzględnić, a nie uwzględnił. W pięknym skądinąd szkicu Wasylewskiego o kapitanie Piątkowskim jest podobnież zbyt dużo czarnych farb z paszkwilu Massona, a zbyt mało historii z książki Watsona, nie mówiąc już o istotnie bezkrytycznym panegiryku Cabany'ego.

Już przed dwudziestu laty zainteresowałem się historią kapitana Piątkowskiego i jego pobytem na wyspie św. Heleny.

Może się stanie zadość pamięci tego dziwnego i niewielkiego, ale polskiego, ale naszego satelity Napoleona, jeśli i swoje opowiadanie o nim teraz ogłoszę.

Jest ono dłuższe, kompletniejsze i, śmiem przypuszczać, historyczniejsze, niż to wspomnienie, które poświęcił mu Wasylewski, krótkie i piękne ze stanowiska literackiego, lecz nie dość ścisłe w świetle historii.

Paryż, 1936 r. *Ks. A. Syski*

Patetyczna scena

Dnia 7 września 1815 roku na okręcie Northumberland w Plymouth w Anglii rozegrała się jedyna w swoim rodzaju patetyczna scena pożegnania się z Napoleonem, udającym się na wyspę świętej Heleny, najbliższego jego otoczenia.

Wszyscy płakali, ale najbardziej wzruszeni byli Polacy.

Było ich dwóch. Stary i poważny, olbrzymiego wzrostu i marsowej postawy pułkownik Szulc w malowniczym swoim polskim stroju z zadumą i smutkiem na czole stał na uboczu milczący i ciche tylko łzy niepowstrzymane spływały mu po twarzy.

Prawie wszystkie kampanie odbył on z Napoleonem. Siedemnaście ran w boju za niego otrzymał. I wyleczył się z ran na to, ażeby teraz oto widzieć jego upadek i żegnać jako wygnańca tego swojego bożka wojny, a z nim... a z nim... żegnać i wszystkie swoje nadzieje.

— O, niewiadoma ta boleść nikomu, jaka się w sercu moim dziś zamyka,—oto słowa Słowackiego, które szły od tej olbrzymiej, szronem pokrytej, a wichrem złamanej postaci starego żołnierza-legionisty Polaka. Stał i milczeniem swoim mówił więcej, aniżeli inni usty.

A obok niego był jeszcze drugi Polak.

Młody, ognisty, uczuciowy entuzjasta, przypadł on do kolan Napoleona i, straciwszy nad sobą wszelką kontrolę, szlochał, jak dziecko.

Oficerowie angielscy przekładali mu, sam Napoleon łagodnie tłumaczył i upominał, że zabrać go z sobą nie może, bo tak zdecydował rząd angielski, a on rwał sobie włosy na głowie i błagał, ażeby go z Napoleonem nie rozłączano.

Jeżeli nie może mu towarzyszyć jako oficer, to on chętnie rezygnuje ze swej szarży, niechaj go zaliczą w poczet lokai i służących, ale niechaj go nie rozłączają z Napoleonem.

Taką prośbę, szlochając spazmatycznie i tarzając się u nóg Napoleona, powtarzał mu bezustannie.

Taką prośbę złożył piśmiennie na ręce lorda Keith'a. Z taką prośbą żałośnie, jak rozpłakane dziecko, zwracał się do wszystkich dygnitarzy angielskich na okręcie.

Ale rozkaz rozkazem i nie zmiękczą go łzy ani prośby.

Napoleon odpłynął, a młodego oficera Polaka rozłączono z nim i przeniesiono na pokład okrętu Eurotas.

Tutaj zaopiekowali się nim lekarze, obawiano się bowiem, ażeby zmysłów nie postradał.

Tak upłynęło dziesięć dni, aż oto nareszcie stał się cud.

Rząd angielski przychylił się do prośby Polaka.

On jeden z pośród wszystkich pozostałych oficerów miał popłynąć na wyspę świętej Heleny za Napoleonem. Był to, o ile sądzić można, skutek wstawiennictwa za nim u rządu słynnego angielskiego adwokata Capel Lofft'a.

Człowiek wyjątkowej inteligencji i wszechstronnej nauki, Capel Lofft był szczególniejszym „przyjacielem Napoleona" wśród Anglików.

Nie zaślepiony szowinizmem angielskim widział on w Napoleonie nie tylko zwycięzcę tysiąca bitew i genialnego imperatora, ale twórcę nowego porządku w świecie.

Kiedy Napoleon oddał się w ręce Anglii, Capel Lofft ogłosił słynne swoje pismo w jego obronie, protestując przeciw deportacji i odwołując się do sądów angielskich. Deportację Napoleona uważał za pogwałcenie takich podstawowych praw angielskich, jak Magna Charta, Habeas Corpus i w ogóle cała kryminalna procedura angielska.

Nie mogąc deportacji zapobiec, chciał przynajmniej w drobiazgach los Napoleona znośniejszym uczynić, a dowiedziawszy się o wzruszającym pożegnaniu z nim Polaków, on to wystarał się, ażeby choć jednego z nich życzeniu stało się zadość, i aby choć jednemu z nich z Napoleonem na wyspę świętej Heleny udać się pozwolono.

Tym jednym i jedynym z Polaków, któremu sądzonym było być na wygnaniu na wyspie świętej Heleny razem z Napoleonem, był właśnie ów młody, u stóp Napoleona przy pożegnaniu tak namiętnie szlochający oficer polski, Karol Fryderyk Juliusz Piątkowski.

Historia smutna a górna

Smutna a górna jest historia Piątkowskiego, jak każda historia polskiego podówczas legionisty.

Urodzony 30 maja 1786 roku w Błądówku pod Warszawą, nie był on paziem na dworze saskim, jak chce Ca-

bany, i nie był również oficerem lekkokonnego polskiego pułku gwardii przy Napoleonie, chociaż wśród szeregowców tego pułku nazwisko jego figuruje aż dwukrotnie. Jak wynika z publikacji Rembowskiego, nie figuruje on na liście szwadronu polskiego na wyspie Elbie. Odszukał go natomiast Skałkowski w swojej książeczce „Oficerowie polscy Stu Dni", ale w batalionie grenadierów wyspy Elby i to nie jako oficera, lecz żołnierza. Historia tedy Piątkowskiego z początku była zapewne taka, jak wówczas to zwykle było u nas w Polsce. Szedł borem i lasem, przekradając się, aż zaciągnął się do legionów, a z nimi aż przylgnął wreszcie duszą i sercem do Napoleona.

Z prostego żołnierza, dosłużywszy się rangi porucznika, brał udział we wszystkich ostatnich napoleońskich wojnach, odznaczając się zwłaszcza w bitwie pod Bautzen.

W lecie 1814 roku, kiedy wskutek traktatu w Fontainebleau legioniści polscy powrócili do Polski, Piątkowski nie chciał opuścić Napoleona i udał się z nim dobrowolnie na Elbę, jako prosty grenadier w braku etatu oficerskiego.

Z Elby w jedenaście miesięcy potem na okręcie St. Ésprit znowu do Francji, aby z siodłem na plecach idąc w awangardzie owych nieśmiertelnych 400 grenadierów napoleońskich na Paryż, uprzedzić Napoleona i przyjmować go uroczyście podczas jego tryumfalnego wjazdu do Fontainebleau. Tu, odzyskawszy natychmiast dawną swoją rangę oficerską, był on następnie jednym z tych polskich słynnych kawalerzystów pod Waterloo, którzy walecznością swoją w zdumienie wprawili Anglików i w walce z którymi zginął sir William Ponsonby.

Po powtórnym upadku Napoleona Piątkowski, w randze wówczas już kapitana, odkomenderowany zostaje przez wielkiego marszałka Bertranda, aby towarzyszył cesarzowi.

Podczas ucieczki z La Malmaison Piątkowskiemu powierzono opiekę nad panią Bertrand i jej dziećmi.

Przejeżdżając przez Poitiers, miał on pocieszną przy tym przygodę, bo lud wziął jedno z dzieci pani Bertrand za syna Napoleona, a ją samą za panią de Montesquieu i ofiarując się ich ukryć przed mściwą ręką Burbonów, narzucił mu się koniecznie z nieproszoną pomocą, tak że Piątkowski musiał stamtąd w nocy pokryjomu uciekać.

Dnia 1 lipca przybył do Niort, skąd już razem z całą świtą Napoleona udał się do Rochefort, podczas gdy Na-

poleon pojechał tam samotrzeć z księciem Bertrandem inną drogą.

W Rochefort Napoleon wraz z swoim najbliższym otoczeniem wsiadł na pokład statku Saale, ale wskutek niepogody i przeciwnego wiatru, zmuszony był wylądować na wyspie Aix. Tu przybyły jeszcze ostatnie deputacje do Napoleona od ludności, aby pozostał we Francji, ale Napoleon powiedział, że ani na jedną kroplę krwi więcej w obronie swojej nie pozwoli i usuwa się dobrowolnie.

Dnia 14 lipca wysłał on swój słynny list do narodu angielskiego, powierzając się jego szlachetności, a dnia 15 lipca o godzinie 7 rano był już na pokładzie angielskiego okrętu Bellerophon.

Wraz z Napoleonem pośród nielicznej jego świty widzimy na pokładzie Bellerophonu i kapitana Piątkowskiego.

W kilka dni później Bellerophon i inne towarzyszące mu okręty zawinęły do angielskiego portu Plymouth, a dnia 7 sierpnia nastąpiła owa słynna scena pożegnania się Napoleona z swoim najbliższym otoczeniem na pokładzie okrętu Northumberland. Napoleon żegnał się osobiście i pojedyńczo z każdym ze swoich oficerów i żołnierzy. Na oficerach angielskich pożegnanie to wywarło wrażenie wstrząsające, to też kiedy się potem dowiedziano, że jednemu z tych oficerów, Polakowi kapitanowi Piątkowskiemu, pozwolono na wyjazd za Napoleonem na wyspę św. Heleny, przyjęto wiadomość tę z ogólną wszędzie radością. Jeżeli jednak z pozwolenia na wyjazd Piątkowskiego za Napoleonem cieszyli się współczujący z nim Anglicy, to któż opisze radość z tego powodu jego samego? Pospołu z innymi francuskimi oficerami znajdował się on na okręcie Eurotas i miał być deportowany z nimi na wyspę Maltę, gdy dnia 17 sierpnia zwiastowano mu wesołą nowinę.

W oczekiwaniu na okręt, płynący na wyspę św. Heleny, przesiadł z okrętu Eurotas na okręt St. George. Tutaj spędził następne dwa miesiące i tutaj też na pokładzie tegoż okrętu w ostatnich dniach przed wyjazdem wziął ślub z panną Melanią Despout. Była to piękna i wykształcona śpiewaczka francuska, pochodząca z bardzo dobrego domu, która podczas rewolucji straciła swoich rodziców. Piątkowski poznał się z nią w Paryżu w owych tryumfalnych pierwszych dniach studniowego panowania Napoleona po jego powrocie z Elby.

Entuzjastka na równi ze swoim narzeczonym, miała jednak panna Despout bardzo wybitną indywidualność i bar-

dzo silną wolę, co pozwoliło jej później nie tylko znieść ze spokojem swoją własną dolę, ale i mężowi podporą być w tragicznych kolejach jego losu. Rząd angielski nie pozwolił jej towarzyszyć mężowi na wygnanie na wyspę św. Heleny i po ślubie z Piątkowskim dnia 4 października zaledwie przez 4 dni trwały miodowe ich miesiące. Dnia 8 października nastąpiło smutne pożegnanie się małżonków. Młodziuchną słomianą wdową Piątkowskiego zaopiekowała się na razie żona słynnego owego filantropa angielskiego Capel Loffta, zapraszając ją do swojej letniej rezydencji w Troston Hall, Piątkowski zaś dnia 8 października na okręcie Cormorant odpłynął samotny za Napoleonem na wyspę świętej Heleny.

Najgorętszemu pragnieniu jego serca stało się w ten sposób zadość, a smutek rozstania się z nowopoślubioną żoną łagodzony był radosną wizją oczekującego go połączenia się z Napoleonem.

Podróż Piątkowskiego na wyspę św. Heleny

Podróż Cormoranta przez Atlantyk była długa, niełatwa i burzliwa. Piątkowski, po raz pierwszy w życiu przyglądając się z pokładu okrętowego wzburzonym bałwanom oceanu, cieszył się jak dziecko, wrażliwe na wszystko, co nowe. Skłębione i burzliwe bałwany morskie przywodziły mu może na myśl skłębione i burzliwe koleje losu, który go gnał przed siebie, ale duch jego młody i zapalny opanowywał smutne refleksje i karmił się promienną nadzieją chwały i gwiazdy napoleońskiej.

Dnia 29 grudnia 1815 roku Cormorant zawinął do portu James Bay na wyspie świętej Heleny i na drugi dzień w południe Piątkowski przedstawił się w rezydencji Napoleona w Longwood.

Admirał Cockburn, który podówczas sprawował straż nad Napoleonem z ramienia rządu angielskiego, przyjął kapitana Piątkowskiego bardzo serdecznie i po uprzednim, rzecz prosta, zrewidowaniu go, osobiście odprowadził go konno aż do Hutt's Gate, na wpół drogi do Longwood. Tu spotkał Piątkowskiego marszałek Napoleona, hrabia Bertrand. Powiedział on Piątkowskiemu, że Napoleon oczekiwał go już wczoraj wieczór i że natychmiast udzieli mu audiencji. Jakoż po przyjeździe razem z Bertrandem do Longwood, Piątkowski został zaraz wezwany przed oblicze Napoleona. Była to pora rannego śniadania, przy którym znajdowali się jenerał de Montholon, baron Gourgaud i hra-

bia Las Cases z synem. Napoleon nie wyszedł jeszcze ze swoich pokojów i Piątkowskiego zaprowadzono wprost do sypialni. Sam na sam, bez świadków, odbyła się wzruszająca scena przywitania się Napoleona na wygnaniu z tym tak niewzruszenie mu wiernym i tak fanatycznie do niego przywiązanym oficerem-Polakiem. Wielu z pamiętnikarzy i historyków wspomina i opisuje tę scenę, każdy jednak czyni to na swój sposób z przenajrozmaitszymi zmyślonymi dodatkami, podczas gdy sam Piątkowski w liście swoim do Capel Loffta mówi o tym tylko tyle, że Napoleon przyjął go z łaskawością, która przeszła najśmielsze jego nadzieje. Wypytywał on go o nowiny o całej cesarskiej rodzinie, a szczególnie o bracie swoim Józefie, który podczas ucieczki Napoleona ukrywał się w okolicy Rochefort. Piątkowski nie wiele mu o tym wszystkim mógł powiedzieć, bo przez cały czas pobytu jego w Plymouth nie pozwolono mu wylądować ani na chwilę, a dzienniki, które mu przypadkowo wpadły w ręce, nic absolutnie o losach rodziny Bonapartego nie podawały, stosując się do ścisłej cenzury rządowej angielskiej pod tym względem.

Rozmowa z Napoleonem

Szczupłe tylko wiadomości mógł otrzymać Napoleon od Piątkowskiego, ale badał i wypytywał go o wszystko bardzo długo. Wyszedł z nim do ogrodu i długo sam na sam z nim spacerował, każąc sobie powtarzać wszystkie, czy złe, czy dobre, najdrobniejsze nawet szczegóły, które Piątkowski po wyjeździe jego z Europy o nim słyszał.

— Ci, którzy ukrywają przede mną to, co złego o mnie słyszeli, nie służą mi, jak należy, więc mów mi wszystko z zupełną otwartością, — oto były słowa Napoleona, kilkakrotnie powtórzone przezeń do Piątkowskiego, jak wspomina o tym sam Piątkowski.

Stosując się do rozkazu uwielbianego monarchy, powtarzał mu Piątkowski każdy najdrobniejszy słyszany o nim szczegół. A Napoleon wciąż słuchał gorliwie i ciekawie. Czasem tylko przerwał mu opowiadanie wykrzyknikiem: Ho! ho! albo też słowami: To nieprawda... Kiedy Piątkowski z oburzeniem opowiadał mu jakieś rzucone nań oszczerstwo, Napoleon wcale się nie rozgniewał ale rzekł:

— Oszczerstwo, w którym jest choć ziarno prawdy, może dotknąć, ale bajdy à la Pradt tyle mnie mogą obchodzić, co gdyby kto powiedział, żem zamordował kapitana jakiegoś tam maleńkiego angielskiego okręciku.

Pozostając pod wrażeniem szlachetności Anglików i rządu angielskiego, jaką okazano mu w przychyleniu się do jego prośby o pozwolenie na wyjazd za Napoleonem na wyspę świętej Heleny, nie ukrywał się kapitan Piątkowski ze swoją dla nich wdzięcznością i entuzjazmem, przedstawiając rząd angielski Napoleonowi w kolorach jak najbardziej różowych, a Napoleon, choć naga prawda w Longwood mówiła mu co innego, słuchał jednak cierpliwie. Miłe mu może były te złudzenia młodego i niedoświadczonego Polaka, a może... a może.. łudził się on i sam jeszcze...

Kiedy Piątkowski opowiadał mu o współczuciu, jakiego doznał zarówno podczas pobytu w Plymouth, jak w czasie podróży na okręcie Cormorant, ze strony oficerów angielskich, Napoleon zauważył, że zachowanie się to Anglików jest prawdziwą dla nich chlubą i że Piątkowski zasłużył na nie przywiązaniem swoim do niego.

Na takiej rozmowie ze sobą sam na sam spędzili oni przeszło cztery godziny, po czym Napoleon kazał Piątkowskiemu złożyć wizytę hrabiemu Bertrandowi i powrócić na obiad o godzinie 8 wieczorem.

— Usiądziesz na obiad przy moim stole — rzekł do Piątkowskiego Napoleon na odchodnym, czym wprawił go w prawdziwy kłopot, Piątkowski bowiem doskonale wiedział o tym, że cesarz nigdy nie zapominał o zachowaniu etykiety, zwłaszcza przez oficerów drugiego rzędu, i że na Elbie jedynie tylko jenerał Gourgaud miał przywilej siadania do stołu z cesarzem.

Jakoż to szczególne wyróżnienie Piątkowskiego i siadanie jego do stołu z Napoleonem nie długo się utrzymało. Aczkolwiek nie bardzo przenikliwy, zauważył jednak wkrótce Piątkowski, że krzywią się na to wyżsi rangą od niego jenerałowie, nie wyłączając samego marszałka Bertranda, i sam dobrowolnie z zaszczytu tego zrezygnował. Na prośbę jego pozwolono mu siadać na przyszłość wraz z przydzielonym Napoleonowi oficerem angielskim Poppleton'em i lekarzem O'Meara. Stało się to atoli dopiero później, tymczasem zaś w pierwszych dniach po swoim przybyciu do Longwood Piątkowski siadał do stołu razem z Napoleonem i czterema przybocznymi jego jenerałami: Bertrand'em, Montholon'em, Las Cases i Gourgaud'em.

Mieszkanie dla Piątkowskiego w Longwood przeznaczył też osobiście sam Napoleon. W liście swoim do Capel Loffta, wspominając o tym, powiada o sobie Piątkowski, że cesarz po prostu zawstydzał go swoją o niego ponad

wszelkie zasługi i marzenia troskliwością. Troskliwość ta i zainteresowanie się nim cesarza szło tak daleko, że na drugi dzień po jego przyjeździe do Longwood o godzinie 7 rano cesarz wysłał doń swojego głównego lokaja Marchanda, aby się dowiedział, czy Piątkowski ma dosyć bielizny czystej na zmianę i aby w razie potrzeby zaopatrzył go w bieliznę z własnej jego cesarskiej garderoby.

Piątkowski koniuszym dworu na wyspie św. Heleny

Tegoż samego dnia wkrótce potem zawezwano znowu Piątkowskiego do ogrodu do Napoleona.

Cesarz wypytywał go znowu o jego podróż i mianował go koniuszym dworu pod zwierzchnictwem generała Gourgaud, który miał sobie powierzoną pieczę nad stajnią cesarską w Longwood.

Powiedział przy tym cesarz Piątkowskiemu, że nie ma żadnych pieniędzy, może jednak rozporządzać funduszem, który zabrano mu w depozyt na pokładzie Bellerophonu, i wyda rozkaz Bertrandowi, aby z tego funduszu wypłacał i Piątkowskiemu pensję w ilości tysiąca franków kwartalnie. Generałowie hr. Montholon, hr. Las Cases i baron Gourgaud pobierali z tegoż samego źródła również zaledwie po dwa tysiące franków na kwartał. Wyznaczając tę szczupłą pensję Piątkowskiemu, Napoleon dodał, że z chwilą przyjazdu na wyspę św. Heleny musi się on wyrzec wszelkich wygód życia cywilizowanego.

— Wyspa świętej Heleny—to kraj zupełnie jeszcze barbarzyński, to wyspa mgły i chmur. Nałożono na mnie tu restrykcje i ograniczenia, które nie mają żadnego zgoła sensu, i które tak odcięły Longwood od reszty wyspy św. Heleny, jak wyspa św. Heleny ze swej strony odcięta jest od reszty świata.

Mówiąc to, Napoleon gorzko uśmiechnął się do Piątkowskiego. Wspominając w listach swoich o tych ograniczeniach i moralnych kajdanach, nałożonych przez rząd angielski na wyspie świętej Heleny na Napoleona, powiada Piątkowski, że gdyby nawet zapomnieć o całej chwale poprzedniego życia i działalności Napoleona, to już sama ta wielkość duszy i sama moc charakteru, jaką Napoleon okazał na wyspie świętej Heleny w znoszeniu z niesłychaną godnością ciężkiego nad wyraz wszelki swego losu, czyni go godnym uwielbienia całego świata.

Uwielbienie to dla Napoleona było też i całą treścią życia kapitana Piątkowskiego na wyspie św. Heleny od samego początku aż do końca.

Z uwielbieniem przyjął on łaskawe powitanie go przez cesarza i łaskawie włożone nań dla formy raczej, aniżeli z potrzeby, obowiązki.

Dwór Napoleona na wyspie świętej Heleny

W języku urzędowym dwór cesarza Napoleona na wyspie świętej Heleny składali: książe Bertrand, jako marszałek wielki, hr. Las Cases, jako sekretarz stanu, hr. Montholon, jako kanclerz, hr. Gourgaud, jako generał adiutant, i panie Bertrand oraz Montholon, jako honorowe damy dworu.

Do tego urzędowego etatu Piątkowski po przybyciu swoim wszedł w charakterze koniuszego.

Bezpośredni jego zwierzchnik hr. Gourgaud nie wiele mu się wtrącał i Piątkowski miał w ten sposób pewien cień władzy, sprawując nadzór nad francuskimi groomami i niższą stajenną służbą angielską Napoleona.

Utrzymanie porządku pomiędzy nielicznym, ale dwujęzycznym i z natury rzeczy dla siebie wzajem wrogim tym personelem wymagało od Piątkowskiego dużego taktu, zwłaszcza, że pomiędzy angielskimi służącymi byli nawet pijacy, którzy sobie na wiele i bardzo wiele pozwalali. Jeden z nich, na przykład, pozwolił sobie powiesić psa — terriera, należącego do samego generała Gourgauda. Naturalnie pies był francuski, więc nie mogąc na Francuzach, zemścił się Anglik chociaż na psie francuskim.

Wobec takich i tym podobnych ananasów, musiał Piątkowski nieraz postawić się dosyć ostro, żądając nawet interwencji angielskiego gubernatora wyspy, który służbę tę, rekrutującą się z żołnierzy angielskich, nasyłał Napoleonowi.

Obok trudności z ludźmi, miał też Piątkowski niejedną służbową trudność z rozmaitymi brakującymi w stajniach artykułami, o które nieraz dość długo i napróżno prowadził korespondencję z władzami angielskimi.

Ażeby sobie uprzytomnić, w jakich warunkach na wyspie świętej Heleny żył Napoleon i w jakich warunkach dworską służbę swoją przy nim pełnił tam nasz Piątkowski, dosyć będzie, gdy przytoczymy tu na przykład taki fakt, że w jednym z urzędowych listów swoich do gubernatora wyspy, obok prośby o siodło i uzdeczki, prosi Piątkowski, jako o specjalną łaskę, o parę arkuszy papieru.

Papier wprawdzie z pewnością nie mógł być do użytku stajennego, ale bądź co bądź jest to rys charakterystycz-

ny. Na wyspie świętej Heleny w Longwood, poczynając od Napoleona aż do kapitana Piątkowskiego, wszyscy chorowali na grafomanię, ale żeby rząd angielski nawet papier pod rachunkiem i miarą nieszczęśliwym wygnańcom tym wydzielał, to już przechodzi wszelkie wyobrażenie ludzkie.

Kiedy zaś mowa o papierze, to wątpliwe jest, czy i Piątkowski na wzór Napoleona oraz towarzyszy swoich wygnania prowadził na wyspie świętej Heleny swój dziennik, albo spisywał pamiętniki. Prawdopodobnie, jako żołnierz, wychowany w obozie po żołniersku, nie miał on zbytnich pretensyj do pióra i pismomania jego znajdowała wyraz przeważnie w długich i częstych listach do żony, o których jednak nie wiedział, że po większej części nie osiągały celu, bo ginęły w ręku władz i cenzorów angielskich.

Smutne wrażenia

Poza tym życie kapitana Piątkowskiego ułożyło się zwykłą koleją rzeczy aż nazbyt monotonnie, a pierwsze zwłaszcza wrażenia były ogromnie smutne.

Poza osobą Napoleona, wszystko, nawet najbliższe otoczenie, jak gdyby się sprzysięgło, ażeby duszę tego entuzjasty Polaka przepełnić goryczą i nakarmić rozczarowaniem. Brzydkie małostkowe zazdrości, podejrzenia i intrygi nawet pomiędzy przybocznymi generałami Napoleona nie mogły się długo przed nim ukryć.

Odczuł on je na sobie samym zaraz na wstępie, kiedy jenerałowie wcale niedwuznacznie dali mu poznać, że siadanie do stołu z Napoleonem jest ich wyłącznym przywilejem.

Piątkowski, zauważywszy to, natychmiast się zwrócił z poufną prośbą do Bertranda, ażeby mu wyrobił zwolnienie od rozkazu siadania z Napoleonem do obiadu.

Po pewnych pertraktacjach sprawę załatwiono w myśl prośby Piątkowskiego i odtąd siadał on do stołu razem z Napoleonem tylko za specjalnym każdorazowym zaproszeniem.

W zwyczajnym porządku rzeczy Piątkowski jadał śniadanie za tak zwanym stołem jeneralskim, a obiad w trójkę z przybocznym oficerem angielskim Napoleona Poppleton'em oraz lekarzem jego O'Mearą.

Z wyjątkiem Bertranda, u którego Piątkowski bywał wieczorami dosyć często i który darzył go zawsze swoją przyjaźnią i życzliwością, wszyscy ci inni współbiesiadnicy

Piątkowskiego byli względem niego usposobieni albo zupełnie obojętnie, albo wrogo.

Bezpośredni i najbliższy jego zwierzchnik Gourgaud nie tylko go nie lubił, ale nawet jego przyjazd, jako specjalny fawor ze strony rządu angielskiego, za podejrzany wprost uważał.

Od generała Gourgaud wyszła ta plotka, powtarzana tak skwapliwie przez historyków francuskich, a między innymi i przez Aubry'ego, że przybycie Piątkowskiego na wyspę świętej Heleny wydało się podejrzanym zgoła dla wszystkich, że nikt go nie znał poza jednym tylko Bertrandem, że Napoleon nie chciał go widzieć, dopiero na prośbę Bertranda zgodził się udzielić mu audiencji, i że uważano tam Piątkowskiego, słowem, za szpiega. Że Gourgaud lub Montholon, a nawet i sam Napoleon, mogli nie znać lub nie pamiętać Piątkowskiego, to rzecz całkiem naturalna, boć był on tylko zwyczajnym kapitanem, wystarcza jednak najzupełniej chyba fakt, że, jak sam Aubry przyznaje, znał go marszałek Bertrand. Dla Napoleona, tak jak i dla nas, to już gwarancją było wystarczającą. Że generał Gourgaud, a za nim Fr. Masson, Aubry i inni, tego nie widzą, to już rzecz inna.

Nie podzielali też podejrzeń generała Gourgauda generałowie Las Cases i Montholon, chociaż osoba Piątkowskiego była im zupełnie obojętna, i zajęci sobą i Napoleonem, nie interesowali się nim wcale.

Angielscy towarzysze

Jeszcze mniej dobranym towarzystwem byli dla Piątkowskiego jego angielscy towarzysze przy obiedzie.

Obydwaj ludzie młodzi, w wieku niemal tym samym co i Piątkowski, zdawałoby się, że na tej odludnej wyspie w Longwood powinni byli sobie być wzajem radzi, ale w gruncie rzeczy działo się zupełnie przeciwnie.

Poppleton, acz w gruncie rzeczy człowiek niezły, był jednak typowym wyspiarzem Anglikiem. Nie tylko nie lubił, ale, owszem, nienawidził Piątkowskiego na równi ze wszystkimi „foreigner'ami" w Longwood. Przybysze ci to intruzi w jego nietykalnym dominium, których on nie tylko tolerować musi, ale którym musi jeszcze honory czynić i o których musi raporty pisać. Samolub i egoista, nie widział on poza sobą w Longwood nikogo. On i dr. O'Meara — to jedyni tam ludzie, bo jedyni angielscy obywatele. Poza tym był Poppleton zwyczajnym niedouczonym py-

szałkiem o bardzo prymitywnych pojęciach i nic więcej. W innych i normalnych warunkach byłby może i znośny, ale tam, na wyspie świętej Heleny w Longwood, oddano mu pod dozór tego „poza służbowego generała Napoleona" i czuł całą tę swoją odpowiedzialność służbową. Jedyną jego nicią sympatii do Piątkowskiego była chyba wspólna im obydwu myśl o nieobecnych ich małżonkach, które zostawili hen w Europie i do których na równi obydwaj tam tęsknili. Poza tym Poppleton nie miał o czym mówić do Piątkowskiego i podczas całego obiadu najchętniej milczał.

Rozmowniejszym był drugi towarzysz Piątkowskiego przy obiedzie, dr. O'Meara. Zdolny, ambitny, krytyczny, obdarzony bujną wyobraźnią, a nie przebierający w środkach i nie krępujący się niczym ajrysz, odgrywał dr. O'Meara w Longwood rolę dosyć dwuznaczną. Podczas gdy Poppleton, chociaż uznawał umysłową wyższość O'Meary, z zasady mu jednak, jako ajryszowi, nie ufał, Piątkowski nie tylko odrazu do niego życzliwie się usposobił, ale i potem w listach swoich o nim jako o człowieku uczciwym się wyrażał.

Nie mógł widać Piątkowski aż do końca się połapać w sytuacji i zrozumieć, że O'Meara, którego gubernator wyspy Lowe rekomendował w swoich raportach jako bardzo „użytecznego", „smarował" przed Napoleonem z takąż samą szczerością Lowego, z jaką przed Lowem „smarował" Napoleona, a przed władzą centralną w Londynie i Napoleona i Lowego. Gdyby Piątkowski był nie tylko człowiekiem inteligentnym, ale choć cokolwiek sprytniejszym, to obcując codziennie z O'Mearą, z pewnością by poczuł pismo nosem i przejrzał całą jego zdradziecką naturę. Ale Piątkowski, aczkolwiek inteligentny, nie był jednak sprytny w znaczeniu, jakie wyrazowi temu nadają rutynowani dyplomaci, i wskutek tego często dawał się Irlandczykowi brać na kawał i na niejedno patrzył przez okulary, które mu ten Irlandczyk na nos bez wiedzy jego nałożył.

Rozmowa przy stole tych trzech tak dziwnie niedobranych towarzyszów była dość dziwną i przymuszoną nie tylko ze względu na treść, ale i na sam nawet język. Obok łamanej angielszczyzny Piątkowskiego, było tam zawsze coś pokiereszowanej francuzczyzny Poppletona i włoszczyzny, z którą się lubił popisywać, choć jej dobrze nie umiał, O'Meara. Przedmiotem stałym i niezmiennym tej rozmowy był juścić zawsze „On". Co dzisiaj zrobił, co powiedział, kogo za ucho uszczypnął, komu jaki prezencik dał? A po nim nie obeszło się też i bez cenzurowanych „generałów".

Szydzono z nich nieraz bez miłosierdzia. Piątkowski, jako oficer niższej rangi, przysłuchiwał się dosyć chętnie potokowi drwinek i wyzwisk, jakie wylewał na nich O'Meara. Żołnierz i służbista, gdzie należy, nie był i on bez tego, aby czasem komu z tych generałów nie przypiąć łatki, z wyjątkiem wszakże Bertranda, który w oczach Piątkowskiego, rzecz prosta, po Napoleonie był najszlachetniejszym z ludzi na świecie.

Szczególne i wyjątkowe to przywiązanie do Bertranda nie było juścić bez przyczyny. Bertrand to przecież potrafił się poznać na nim na Elbie, Bertrand podpisywał jego chlubne certyfikaty w czasie studniowego panowania Napoleona, Bertrand powierzył mu później swoją własną żonę i dzieci podczas ucieczki, Bertrand wstawiał się za nim na pokładzie Northhumberlanda, Bertrand spotkał go pierwszy na wyspie św. Heleny w Hutt Cate, Bertrand zaraportował go Napoleonowi. Uznanie i życzliwość Bertranda nie mogły więc pozostać bez echa w sercu kapitana Piątkowskiego.

Uczuciowy romantyk

Uczuciowy romantyk, łatwy zarówno do płaczu, jak i do śmiechu, był Piątkowski niezmiernie zawsze wrażliwy i osobisty stosunek swój do Bertranda uważał za rzecz świętą na równi niemal ze stosunkiem swoim do Napoleona.

Służba Napoleonowi, największemu z bohaterów po wszystkie czasy, pod okiem Bertranda, najszlachetniejszego z generałów napoleońskich—oto czym żył i w czym całą radość i szczęście swoje upatrywał Piątkowski na wyspie świętej Heleny.

Poza tym obojętne mu były łatki, jakie przypinali angielscy jego współbiesiadnicy innym dygnitarzom francuskim. Szczególniejszej sympatii do nich nie czuł, więc i dworować z nich drugim nie tylko nie bronił, ale i sam sobie pozwalał.

W duszy jego prawdziwie słowiańskie marzycielstwo łączyło się nie tylko z prawdziwie turecką rezygnacją, ale i z prawdziwie ateńską gadatliwością, która, gdy towarzysze jego języki sobie ostrzyli, nie pozwalała i jemu milczeć.

I na takiej oto rozmowie najczęściej kończyły się obiady Piątkowskiego z Poppletonem i O'Mearą na wyspie świętej Heleny.

Poppleton po obiedzie szedł skarżyć się na złe mięso, albo na brak mleka, O'Meara siadał do opisywania, komu należy, mniemanych skandalów i skandalików, a Piątkowski?... a Piątkowski na osobności powracał do swoich zwykłych marzeń o rychłym powrocie do Francji w chwale i majestacie.

Rok... osiemnaście miesięcy najwyżej, i będzie już po wszystkim. Wygnanie Napoleona rozwieje się, jak sen. Cesarskie orły znowu rozwiną skrzydła i on... Piątkowski.. znowu pospieszy do Paryża, ażeby tam uprzedzić i witać powracającego na tron największego z bohaterów.

Jak się to wszystko stanie, mniejsza o to. Nie jego, Piątkowskiego, w tym głowa. On... żołnierz, do niego należy służba Napoleonowi i wiara, bezwzględna, ślepa wiara w gwiazdę Napoleońską.

Osiemnaście tedy miesięcy i znowu... znowu na Paryż!

Pomszczone będzie Waterloo. Zniknie, jak zmora nocna, pamięć św. Heleny. Hej! Boże miły, co to tam będą za nowe przeglądy wojska, nowe parady i manewry. Czerwono-białe chorągiewki łopoczą ponad głową. Olbrzymie długie szeregi z chrzęstem łamią się i defilują bez końca. Różnobarwny sztab oficerów kapie w słońcu od złota. A ponad wszystkim w powietrzu unosi się, brzmi i przepaja duszę żołnierza magnetyczna obecność, magnetyczne oko jego... Napoleona...

„Vive l'empereur!" — „Merci, mes enfants!"

„Niech żyje cesarz!" — „Dziękuję, moje dzieci!"—Oto głosy, które wyraźnie słyszy Piątkowski, uśmiechając się przyjaźnie do tłumu znajomych oficerów, którzy winszują mu jego nowych szlif generalskich.

Boć tryumf Napoleona, to tryumf i Piątkowskiego. I on z Napoleonem był na Elbie, a potem pierwszy wprowadzał go do Fontainebleau.

I on z Napoleonem był na wyspie św. Heleny, potem... hej... potem... łzy się kręcą.

Tak marzył i takim był na wyspie św. Heleny nasz Piątkowski, biedny, współczucia godny Polak-legionista.

Gwiazda Napoleona już dawno zaszła, a on tego nie widział, a on się z tym pogodzić nie mógł, a on marzył.

Życie realne

A tymczasem życie, realne życie na wyspie św. Heleny, dalekie było od marzeń.

Nie usposabiały do marzeń ani moskity, ani karalu-

chy, ani też szczury, których pełno było w Longwood, tak że kładąc się spać, musiał Piątkowski na podorędziu zawsze kłaść buty do ewentualnego opędzania się choćby przed tymi ostatnimi.

Jedyną rozrywką Piątkowskiego w monotonnym zabijaniu czasu z dnia na dzień na wyspie św. Heleny były chyba jego ranne wycieczki na polowanie.

Polowanie to na niewielkim skrawku leśnym, zarezerwowanym dla Napoleona, nie było juścić arcywspaniałe, ale dawało przynajmniej pewne wrażenie ruchu, którego żołnierz-legionista z natury rzeczy potrzebował.

To też korzystał z tego polowania Piątkowski prawie codzień.

Jednego dnia przyniósł zeń szarą jaką kuropatewkę, na drugi dzień błękitnego gołąbka, lub dwa gołąbki, to znowu wbrew respektowi dla gubernatora wyspy, postrzelił mu bażanta, lub zatłukł pawia.

Na jednym z takich polowań postrzelił on nawet samego siebie i powrócił z raną nad samym okiem, przestraszając tym nawet samego Napoleona, który natychmiast wezwał doń swojego chirurga. Rana na szczęście okazała się zwykłym tylko zadraśnięciem, i Piątkowski wskutek tego wycieczek swoich do lasu nie potrzebował zaprzestać.

Obok wycieczek leśnych, były też czasem i inne. Z prawdziwą przyjemnością wyrywał się on na przykład to z wizytą na herbatkę do jakiego pobliskiego angielskiego farmera, to za sprawunkami do Jamestown do miasta.

Jedyna sielanka na ponurym tle wygnania

Częstym gościem był Piątkowski zwłaszcza w domu niejakiego farmera Robinsona, który miał bardzo dorodną córkę i do którego nie rzadko wstępował, wyjeżdżając na spacer, nawet sam Napoleon Bonaparte. Bezpośredni zwierzchnik Piątkowskiego, generał Gourgaud, z pewnością zazdrościł tych wizyt Piątkowskiemu, ale trudno było staremu rywalizować pod tym względem z młodym i przystojnym Piątkowskim

Zarówno panna Robinson, jak i jej ojciec, z wyszukaną grzecznością podejmowali zawsze Piątkowskiego, tak że nareszcie gubernator wyspy, Lowe, częste wizyty te zaczął śledzić, podejrzewając, że Piątkowski przez Robinsona i jego córkę prowadzi jakieś tajemne machinacje w interesie i na rzecz Napoleona.

Czy i o ile było w tym prawdy, nie wiadomo, zwłaszcza, że i sam ów farmer Robinson oryginałem był i dziwakiem.

Napoleon w czasie jednej z przejażdżek swoich na spacer przypadkiem ocalił życie jego krowie, i od tego czasu Robinson z dumą do swoich znajomych i przyjaciół angielskich zwykł był mówić, że poza uczuciem wdzięczności za to, nic kompletnie z Napoleonem go nie wiąże.

Kiedy dla lepszego zbadania sprawy Lowe kazał pewnego razu jednemu z zaufanych swoich oficerów spoić Robinsona i pociągnąć starego wygę za język, ten długo naprzód zaczął rozwodzić się o wyższości swojej i o swoim angielskim patriotyzmie, dowodząc, że nigdy przed Napoleonem nawet by czapki nie zdjął, gdyby nie nakazywała mu tego zwykłą towarzyska ogłada i gościnność.

Gdyby miał kiedy zauważyć, że Napoleon lub który z jego świty przychodzi do niego po to, aby umizgać się do jego córki, to by mu natychmiast drzwi pokazał. On... Robinson... bez względu nawet na usługę, jaką Napoleon mu wyświadczył, ocalając życie jego krowie, czuje się, jako obywatel angielski, stokroć wyższym od Napoleona.

Tak zaprószywszy sobie głowę, plótł trzy po trzy przed zausznikiem Lowego, aż nareszcie, gdy temu zausznikowi zdawało się, że już całą duszę współbiesiadnika swego przejrzał, Robinson nagle z powagą wstał i wznosząc uroczyście toast na cześć Napoleona, oświadczył zdumionemu swemu gościowi, że pracuje nad urzeczywistnieniem genialnego planu w celu uwolnienia Napoleona i że on to jest tym człowiekiem opatrznościowym, przez którego Napoleon powróci znowu na tron.

Powaga i śmiałość, z jaką oświadczył to Robinson, była tak dziwną, że wysłannik Lowego zapędzony został w kozi róg, nie wiedząc, czy to kpiny, czy zwierzenia się na serio po pijanemu w myśl zasady: In vino veritas.

Jakikolwiek jednak był stosunek Piątkowskiego do Robinsona, wizyty w jego domu były dlań miłą rozrywką.

Młoda i sympatyczna panna Robinson lubiła przestawać w towarzystwie tego dziwnego, o głębokich błękitnych, marzycielskich oczach Polaka, a on też ze swojej strony towarzystwa jej zawsze wiernie dotrzymywał.

Była to jedyna jego sielanka na ponurym tle wygnania, o ile sielanką ją nazwać można.

Strategiczne wybiegi

Obok sielanki tej nie tyle rozrywką, ile już raczej strategicznymi wybiegami i interesem były wycieczki Piątkowskiego z Longwood do pobliskiego miasteczka Jamestown.

Udawał się on tam zwykle za rozmaitymi sprawunkami i pod rozmaitymi pretekstami w towarzystwie czasem Gourgauda, a najczęściej młodego syna generała Las Cases.

Jechał z nimi zwykle w roli nieodstępnego zawsze żandarma który z młodszych oficerów angielskich, na przykład porucznik Fitzgerald.

Podróż ta odbywała się bardzo wolno, pomijając bowiem kamienie, wyboje i pikiety, młody Las Cases chory był, przynajmniej w wyobraźni swego ojca generała, na serce i szybka jazda konna mogłaby mu zaszkodzić.

Sercowa choroba młodego hrabiątka ustępowała dopiero w miasteczku, gdzie w pogoni za małomiasteczkową pięknością panną Barry ożywiał się i zapominał nawet o wysokim swoim stanowisku.

Porucznik Fitzgerald z natury rzeczy wolał pilnować wówczas młodego Las Cases, aby nie dopuścić do wywiązania się jakiej skandalicznej historii, aniżeli dreptać za Piątkowskim, który zajmował się rzeczami bardziej prozaicznymi, wstępując i załatwiając rozmaite sprawunki po sklepach.

Podczas robienia sprawunków tych Piątkowskiemu zwykle jakoś psuł się zegarek i musiał on go nieść do naprawy do mieszkającego w Jamestown zegarmistrza Lewisa Salomona.

Trzej Salomoni

Ten Lewis Salomon, pospołu ze swoimi dwoma braćmi Samuelem i Józefem, byli to jedyni żydzi w całym miasteczku.

Utrzymywali się oni z handlu, a handlowali wszystkim. Ze sklepem ich połączony był nawet hotel, gdzie za 35 szylingów można było przenocować. Hotelem tym zajmował się głównie Samuel Salomon, podczas gdy drugi brat jego, Józef, potrzebował sobie mieć jedyną w całym miasteczku drukarnię, a trzeci brat Lewis potrzebował być specjalistą od zegarków.

Po przybyciu na wyspę św. Heleny, sam Napoleon powierzył Lewisowi naprawę uszkodzonych w drodze dwóch

swoich zegarków złotych, po czym kupił też od niego za 40 funtów złoty dość duży regulator.

Te i tym podobne interesa, załatwiane u Salomonów przez dwór Napoleona, odrazu usposobiły ich ogromnie przychylnie do wygnańców.

Żydowska spekulacja odrazu poczuła pismo nosem, że na Napoleonie i jego otoczeniu dużo można zarobić, i odtąd sklep Salomonów stał się jak nigdy jakimś tajemnym punktem zbornym dla wszystkich zwolenników Napoleona na wyspie św. Heleny.

Gubernator wyspy Lowe nie ufał Salomonom, śledził ich sklep i nazywał ich klubem Jakobinów, ale to wcale nie przeszkadzało, że w tym sklepie zbierali się wszyscy malkontenci i że od Salomonów dowiedzieć się można było wszystkich najświeższych nowin i plotek.

Pomimo czujnego nad nim oka gubernatora wyspy, ufni w protekcję admirała Cockburna i oficerów floty, pozwalali sobie Salomonowie na niejedno, co drugim by nie uszło, i zwłaszcza Lewis Salomon był jak gdyby poufnym, tajnym agentem, przez którego wygnańcy otrzymywali wiadomości ze świata i wysyłali swoje tajemne listy do Europy.

Piątkowski, ilekroć razy był w Jamestown, nigdy nie omieszkał wstąpić do Lewisa, aby, jak już nadmieniliśmy powyżej, naprawić swój zegarek.

Pod tym albo pod innym jakim pretekstem zawsze musiał się on z nim zobaczyć, a przy tej sposobności wetknąć mu pokryjomu do ręki list Montholona, który miał być przezeń potajemnie przesłany do Europy. Obok listów Montholona szły tą samą drogą i inne tajemne korespondencje, a żyd, uśmiechając się chytrze, poświęcał się i rad był zawsze usłużyć sprawie, która mu się doskonale opłacała.

W załatwieniu dyplomatycznych tych spraw z Lewisem najczęściej i najchętniej pośredniczył Piątkowski, bo jako zwykłemu oficerowi najbardziej mu to pasowało.

Załatwiwszy w ten sposób misję, od której w pojęciu jego zależały może losy świata, odszukiwał potem Piątkowski w miasteczku młodego Las Cases'a i powracał do Longwood.

Pospołu z towarzyszącym im oficerem angielskim wszyscy trzej byli oni wówczas zwykle w doskonałych humorach, boć każdemu z nich w przekonaniu jego udało się na swój sposób. Czasem tylko pogodę wycieczek tych zakłócił jaki przykry wypadek, na przykład pewnego razu

wyznaczony Piątkowskiemu ordynans angielski pozwolił sobie na odprowadzenie jego konia wbrew poleceniu w inne miejsce, aniżeli gdzie mu kazano. Porywczy z natury swojej Piątkowski zapowiedział mu, że na drugi raz dostanie za taką śmiałość szpicrózgą po łbie, bez względu na tłumaczenie się.

Podobnież za innym razem miał Piątkowski przykre spotkanie podczas jednej z takich wycieczek z reprezentantem rządu rosyjskiego przy Napoleonie, Balmainem.

Chciał on wydobyć od Balmaina w dyskusji z nim oświadczenie się przeciwko hańbiącemu traktowaniu Napoleona na wyspie św. Heleny przez rząd angielski, ale Moskal nie tylko nie dał się do tego nakłonić, lecz jeszcze z arogancją przerwał rozmowę i sucho pożegnawszy Piątkowskiego, unikał go odtąd i obmawiał jako intryganta.

Wizyty

Wbrew opinii Balmaina, szanowali Piątkowskiego na wyspie św. Heleny oficerowie i dygnitarze angielscy. Szczerość i rycerskość Piątkowskiego podobała się zwłaszcza admirałowi Cockburn'owi, który często zapraszał tego oryginalnego, jak się o nim wyrażał, Polaka do siebie i gościł go zawsze z wyszukaną uprzejmością.

Obiady u Cockburna, zabawy taneczne u Balcombe'a oraz wizyty w domu Skelton'ów lub innych jakich wybitniejszych wyspiarzy, — pozwalały Piątkowskiemu usłyszeć niejedną nowinę, lub wypowiedzieć niejedną gorzką prawdę. Sposobności tych, o ile się nadarzały, nigdy on nie opuszczał.

Rzecz prosta, że na każdą taką wizytę, o ile odbywała się ona poza granicami obwodu, wydzielonego przez rząd angielski na użytek Napoleona, musiał on zawsze mieć specjalne pozwolenie od gubernatora wyspy i musiał mu zawsze towarzyszyć któryś z oficerów angielskich.

Był to nieodłączny i konieczny warunek nie tylko dla niego, ale i dla każdego zgoła mieszkańca Longwood.

Granice obwodu, w którym wolno było zarówno Napoleonowi, jak i jego towarzyszom wygnania dowolnie wyjeżdżać i spacerować, były ściśle i drobiazgowo nie tylko określone, ale i baczną strażą obstawione.

Wyznaczył je naprzód admirał Cockburn, ale nie spodobały się one po objęciu władzy gubernatorowi Lowemu i wkrótce znacznie on je obciął i zredukował.

Powodem tego obcięcia, jak głupio tłomaczył się po-

tem Lowe, był fakt, że Napoleon i tak w dalszych okolicach wyznaczonego mu obwodu nie spacerował i nie jeździł.

Spacerowali tu i jeździli tylko członkowie jego dworu oraz służący, pomiędzy którymi jednak zauważyć miał Lowe zbytnią pochopność do zawierania bliższych stosunków i znajomości z tubylcami na wyspie św. Heleny, co trzeba było poddać pod ściślejszą kontrolę, która na zbyt wielkiej przestrzeni była zbyt utrudniona.

Dzięki tej całej opiece Lowego nie tylko nad Napoleonem, ale i nad każdym z domowników jego i przybliżonych, był więc Longwood nie tylko znacznie okrojony, ale i zupełnie odcięty od reszty wyspy św. Heleny.

Ułatwiło to Lowemu nie tylko bezwstydne szpiegowanie Napoleona i jego dworu, ale i bezprzykładne znęcanie się nad nimi.

Sam Napoleon niejednokrotnie protestował przeciwko tym barbarzyńskim, drobnostkowym, śmiesznym, a dokuczliwym metodom policyjnym, jakie stosował w postępowaniu z nim Lowe.

— Czyż nie byłoby szlachetniej zabić mnie otwarcie, aniżeli traktować mnie w ten sposób, odmawiając mi nawet cienia przynależnego szacunku? — oto są słowa Napoleona o postępowaniu z nim Lowego.

Ani słowa te, ani piśmienne protesty zarówno Napoleona, jak i pojedyńczych członków dworu jego nie mogły osiągnąć żadnego zgoła skutku, bo poza najbliższe otoczenie na wyspie nie mogły się przedostać.

Ciężka łapa

Ciężką łapę położył Lowe na Longwood i pilnie strzegł, ażeby żaden głos, żaden prawdziwy szczegół z życia wygnańców nie przedostał się do Europy, poza urzędowymi jego raportami.

Nawet reprezentant Burbonów, ów stary błazen markiz de Montchenu, którego ówczesny król francuski Ludwik XVIII jak gdyby na ośmieszenie siebie, swojej dynastii i swoich urzędów wysłał na wyspę św. Heleny w charakterze komisarza francuskiego przy Napoleonie, i którego zabobonna obawa o to, aby Napoleon z wyspy św. Heleny nie uciekł, graniczyła z obłędem, zadowolony był w zupełności ze stróżowania Lowego nad mieszkańcami Longwood. W jednym z raportów swoich, wylewając całą swoją wściekłość na komisarza Rosji, Balmaina, i komisarza Au-

strii, Kusmera, którzy nie popierali jego błazeńskiej taktyki i żakowskiego dokuczania Napoleonowi, chwali on jednak z drugiej strony gubernatora Lowego za nadzwyczajną czujność nad wygnanym „potworem".

Wprawdzie i gubernator Lowe nie dał mu pomocy zbrojnej i nie pozwolił gwałtem wedrzeć się do domu Napoleona, kiedy zaraz po przybyciu na wyspę markizowi de Montchenu strzeliło do łba, aby własnymi swoimi oczami przekonać się o obecności na wyspie tego „potwora" i złożyć mu wbrew jego woli wizytę w Longwood.

Urzędowych protokułów z oględzin Napoleona razem z innymi komisarzami nie mógł więc markiz de Montchenu wskutek tego spisywać i do Francji przesyłać, ale... ale pomimo żalu i pretensji do Lowego za tę porażkę i za ten zawód zaraz na pierwszym wstępie, miał jednak Montchenu do stróżowania Lowego nad Napoleonem bezgraniczne wprost zaufanie.

W pomienionym wyżej raporcie, ażeby zapewnić rodaków swoich we Francji o bezpieczeństwie ze strony Napoleona i o czujności nad nim Lowego, powiada on, że trudno sobie wyobrazić zarówno niedostępną, skalistą wyspę jak tę, którą obrano na więzienie dla Napoleona, jak i przezorność Lowego, któremu nadzór nad więzieniem tym powierzono.

Ze strony morza poszarpana wyspa ta przedstawia się wstrętnie, ponuro, ale jeszcze ohydniejsza jest na wewnątrz. Nie widać na niej nic poza nagimi poszarpanymi skałami bez żadnej roślinności. Wysokość skał wynosi nieraz od 500 do 1500 stóp nad przepaścią. Jedyną maleńką równiną pośród skał tych na całej wyspie jest Longwood, gdzie w nędznym domku zamieszkiwał przedtem wicegubernator wyspy, a gdzie teraz pomieszczono Napoleona. Cała ta równina Longwood, nazwana w ten sposób najprawdopodobniej od tych nielicznych i karłowatych drzew, które tam rosną i które są jedynym bodaj gajem na wyspie, otoczona jest ze wszystkich stron skalistymi urwiskami i przepaściami nie do przebycia. Dostęp do równiny tej możliwy jest jedynie od strony miasteczka Jamestown, nędzną i jedyną drożyną, wyrżniętą w skałach. Zarówno drogi tej, jak i całego Longwood, jak oka w głowie, strzeże Lowe. Garnizon wyspy, którym on w tym celu rozporządza, wynosi 2500 ludzi oraz 100 armat i 20 pomniejszych dział. Z tej siły zbrojnej w samym Longwood postawiono obozem cały pułk 53 wraz z częścią artylerii.

Pułk ten pełni nad Napoleonem straż bezpośrednią, podczas gdy pozostała część wojska pilnuje znów całej wyspy na lądzie, a marynarka i okręty pod oddzielnym i bezpośrednim dowództwem admirała Cockburna pilnują dostępu do niej ze strony morza. Napoleon ma przy sobie czterdzieści osób świty i służby swojej osobistej oraz czternaście osób służby niższej angielskiej.

W granicach Longwood ma on i jego ludzie zupełną swobodę ruchów, ale gdy chce wyjechać stamtąd, musi mu towarzyszyć oficer angielski w pełnym uzbrojeniu i uniformie. Delegowany oficer ten mieszka stale razem z Napoleonem i obowiązany jest wiedzieć, gdzie jest i co robi jego więzień w każdej chwili dnia i nocy. Innym oficerom ze świty Napoleona w razie wyjazdu z Longwood towarzyszą inni angielscy oficerowie ze stacjonowanego tam pułku 53, służbie zaś niższej towarzyszy który z kapralów. Gubernatorowi, który rezyduje w tak zwanym domu na plantacjach, donosi się co godzina o wszystkim, co tylko zajdzie w Longwood, za pośrednictwem telegrafu specjalnie w tym celu pomiędzy obozem Longwood a rezydencją gubernatora zaprowadzonego. W minucie wie on o każdym kroku Napoleona, a w dwie, trzy minuty może w razie czego postawić całą swoją siłę zbrojną na nogi.

Dwie wojenne fregaty stoją w pełnym rynsztunku bojowym ustawicznie w porcie na wypadek jakiej jego potrzeby, podczas gdy znowu dwa inne statki wojenne dniem i nocą krążą ustawicznie naokoło wyspy, czuwając nad bezpieczeństwem ze strony morza. W nocy wszystkie dostępne ze strony morza miejsca i brzegi pilnowane są jeszcze przez specjalne, stróżujące przy nich łodzie wojenne, podczas gdy żadnemu okrętowi albo łodzi nie wolno absolutnie ani przybyć, ani odpłynąć z portu. Po godzinie dziewiątej wieczór, nie wiedząc hasła, nie można się w porcie wprost ruszyć bez obawy o zabicie albo przynajmniej aresztowanie. Poruszenie się każdej łódki sygnalizowane jest natychmiast ze wszystkich stron, a pierwszy, kto sygnalizował, otrzymuje znaczną nagrodę pieniężną. Jeżeli do tego wszystkiego dodać, że morze przy brzegach wyspy jest prawie ustawicznie tak wzburzone, iż nawet w najnormalniejszych warunkach trzeba tam czekać nieraz po kilka dni na możność przybicia do brzegów i wylądowania bez narażenia się okrętu w czasie burzy na rozbicie, to staje się oczywistym, że ucieczka Napoleona z wyspy świętej Heleny jest poprostu fizycznym niepodobieństwem.

Jeżeli chciałby zdradzić i dopomóc mu do ucieczki gubernator, to stanąłby na przeszkodzie temu admirał, bez zmowy z którym ucieczka nie udałaby się w żaden sposób. Jeżeliby przeciwnie zdradzić chciał i pozwolić na ucieczkę Napoleona admirał, to trzebaby nadludzkich znowu wysiłków, ażeby przezwyciężyć niezmożoną niedostępność wyspy ze strony morza i obronę jej przez gubernatora ze strony lądu. Dziesięciu ludzi nawet bez fuzji samymi tylko kamieniami mogliby nie pozwolić wedrzeć się do Longwood tysiącom wpuszczonych ze strony morza napastników.

Bądźcie tedy najzupełniej spokojni i nie obawiajcie się o to, abyście kiedy jeszcze mieli ujrzeć Napoleona,—tak kończy w raporcie swoim do rodaków wywody swoje o stróżowaniu nad Napoleonem Lowego na wyspie św. Heleny ów osławiony komisarz francuski markiz de Montchenu.

I wywody tego markiza wcale nie były przesadzone. Malowały one tylko istotny i faktyczny stan rzeczy.

Więzienie Napoleona na wyspie św. Heleny istotnie i faktycznie było nie tylko obmyślane, ale i strzeżone z prawdziwie szatańską przebiegłością i wyrafinowaniem.

Stróż więzienny

Naczelny stróż tego więzienia. gubernator Lowe, wykazał niezwykłe uzdolnienie policyjne na żandarma ze wszystkimi jego złymi i brutalnymi instynktami.

Powierzonego sobie więźnia nie tylko strzegł, ale i dokuczał mu bezczelnie na każdym kroku i we wszystkim, gdzie tylko mógł.

Obwód, w którym Napoleon i jego domownicy mogli wyjść czy wyjechać na spacer bez opowiadania się Lowemu, ograniczał się do jednej jedynej drogi z Longwood w stronę domu alarmowego. Droga ta najwyżej na 15 stóp szeroka, obstawiona była pikietami, wyznaczona słupami, poza które nie wolno było zjeżdżać. Przy drodze na całej dozwolonej dla wygnańców przestrzeni znajdował się tylko dom generała Bertranda i dom dla strażników angielskich.

Ponieważ Napoleon, ażeby uniknąć dyzenterii i aby nie narażać swego zdrowia podczas upału we dnie, wyjeżdżał z Longwood na spacer zwykle bardzo wcześnie rano, albo późno wieczorem, przeto i ten nawet szczegół wydał się Lowemu podejrzanym, i nakazał on w Longwood za-

mykać bramę już o godzinie 6 wieczór, otwierać zaś dopiero o godzinie 6 rano.

Rozporządzenie to było poprostu barbarzyństwem, przeciwko zdrowiu i życiu Napoleona skierowanym, ale Lowe pozwalał sobie i nie na takie rzeczy jeszcze.

Pewnego razu na przykład strzeliło mu do głowy, aby zabronić Napoleonowi bezpośrednio rozporządzać się szczupłym swoim funduszem, a kiedy Napoleon oparł się temu i odmówił wydania posiadanej przez się gotówki, zagroził on mu wprost głodem, oświadczając, że zaprzestanie wysyłać prowizję dla dworu jego w Longwood.

— Ja nie prosiłem i nie proszę o nic rząd twój,—odpowiedział mu wówczas z godnością Napoleon. — Kwestia, czy będziecie mi przysyłać prowizję, czy nie będziecie, jest mi zupełnie obojętna. Ja jestem żołnierz i przyzwyczajony jestem do jedzenia z kotła żołnierskiego. W granicach Longwood w pobliżu mnie są dzielni żołnierze wasi angielscy, którzy tytuł żołnierza kupili sobie za cenę krwi. Oni z szacunkiem patrzą na mnie, jako na znamienitego oficera, i łzy im idą do oczu, kiedy świadkami są tego bezwzględnego sposobu, w jaki mnie traktujecie. Ja pójdę do nich i poproszę ich, aby podzielili się ze mną swoją zupą, i nie ma między nimi oficera, nie ma zwykłego żołnierza, któryby nie poczytywał sobie za zaszczyt odstąpić mi połowę z niej.

Oto była odpowiedź Napoleona na groźbę ogłodzenia go, jak dosłownie przytacza ją w listach swoich Piątkowski.

W Longwood—dodaje on przy tym,—na brak żywności oraz na kiepską jakość jej zapatrywano się jak na drobnostkę.

Rzadko skarżyli się na to wygnańcy, choć nie mówiąc o innych artykułach żywności, chleb na przykład był tam tak skandaliczny, że Napoleon przez osiemnaście miesięcy nie mógł go wziąć do ust.

Ciągłym powodem skarg wygnańców była natomiast ustawiczna wilgoć w mieszkaniach, szkaradnie niezdrowy klimat, oraz ohydnie barbarzyńskie zakazy i postępowanie z nimi gubernatora wyspy Lowego i bezpośrednio jemu podkomendnych oficerów, którzy jak gdyby delektowali się w bezkarnym obrażaniu oddanych sobie pod straż więźniów.

Zatarg kapitana Piątkowskiego z gubernatorem Lowem

Kapitan Piątkowski nie krępował się w wypowiadaniu na prawo i na lewo przy każdej nadarzonej okazji swoich skarg i swojego oburzenia.

Niesłychanie do Napoleona przywiązany, głuchy on był na niedolę i niewygody osobiste, ale za to z podwójną wrażliwością odczuwał niedolę oraz każdą, choćby najmniejszą, ujmę wyrządzoną Napoleonowi. Ta jego wrażliwość i nie krępowanie się w szczerym wypowiadaniu tego, co czuł, musiały z natury rzeczy wrogo usposobić przeciwko niemu na wyspie św. Heleny zwłaszcza gubernatora Lowego, który w krótkim czasie nie tylko go znienawidził, ale i o usunięcie z wyspy, jako politycznego wichrzyciela, postarał się.

Powodem tego niespodziewanego a przedwczesnego usunięcia Piątkowskiego z wyspy św. Heleny, po zaledwie ośmiomiesięcznym pobycie jego tam, była naprzód sprawa tak zwanej deklaracji.

Pierwszą mianowicie rzeczą Lowego po przyjeździe na wyspę św. Heleny i objęciu rządów było, stosownie do instrukcji danych mu przez lorda Balthurst'a, żądanie deklaracji od wszystkich oficerów i służących Napoleona, że zobowiązują się do bezwzględnego poddania się wszystkim restrykcjom, które na Napoleona na wyspie św. Heleny są już nałożone oraz które ewentualnie nałożone jeszcze będą.

Deklaracje te każdy z oficerów miał złożyć na piśmie pojedyńczo, podczas gdy służba miała je złożyć również na piśmie, ale razem wspólnie.

Życiopisarz Piątkowskiego, Cabany, powiada, że Piątkowski napisał i posłał gubernatorowi Lowemu do jego rezydencji dwie deklaracje.

Obydwie napisane były po francusku i pierwsza z nich przeszła przez cenzurę wielkiego marszałka Bertranda, podczas gdy druga, złagodzona niby to w tonie, przesłana była wprost na ręce pomocnika gubernatora Reade'a.

Tekst pierwszej deklaracji w tłumaczeniu dosłownym był następujący:

„Ja towarzyszyłem cesarzowi Napoleonowi na Bellerophonie. Strapiony, że nie dopuszczono mnie do zaszczytu towarzyszenia i nadal cesarzowi, powróciłem, po odjeździe jego, do portu w Plymouth. Dnia 14 sierpnia otrzymałem pozwolenie na wyjazd na wyspę św. Heleny, gdzie jestem już od 30 grudnia r. z. Nie znalazłem nic z tego, co opo-

wiadano mi w Plymouth o piękności wyspy, o zdrowotności jej klimatu i o względach, którymi, jak mówiono, miał otoczony być tu cesarz oraz osoby jego świty. Wyspa jest okropna; właściwie jest to wyspa rozpaczy i utrapienia. Klimat jej niepodobny jest do żadnego innego klimatu na kuli ziemskiej. Żyje się tu ustawicznie w zimnej mgle, pośród wilgoci, albo też wystawionym się jest na krańcowy znowu upał słońca, dobrodziejstwo, którego zresztą pozbawionym się jest trzy czwarte roku. Nieustanna wilgoć na wyspie położy szybki koniec życiu cesarza i osób jego świty. Ale pomimo tej smutnej perspektywy, trwam mocno w gorącym moim pragnieniu pozostania przy cesarzu. Żadne niebezpieczeństwo, żadna nędza nie doprowadzi mnie nigdy do tego, abym żałował tego mojego wolnego i dojrzale obmyślanego postanowienia. Jakkolwiek okropny czeka mnie może los, potrafię znieść go z odwagą; przekonanie, że spełniłem mój obowiązek, da mi siły konieczne do zniesienia go. Takie są moje przekonania, przy których mam stanowczy zamiar bezwzględnie wytrwać, i z tego powodu poddaję się wszelkim ograniczeniom, które się tu na nas nakłada, jakkolwiek są one bardzo dotkliwe, samowolne i żadną potrzebą nie umotywowane, wystarczy bowiem pilnować brzegów wyspy, ażeby odjąć wszelką możność ucieczki z poszarpanej tej skały.

Podpisano: Piątkowski, kapitan.

Wyspa św. Heleny—Longwood, dnia 18 kwietnia 1816 r."

Powyższą deklarację, jednobrzmiącą zresztą przynajmniej w paru punktach z deklaracjami innych wygnańców, wręczył Piątkowski Bertrandowi do przesłania Lowemu rankiem dnia 20 kwietnia. W ciągu tegoż samego dnia widocznie przyszły mu do głowy jakieś skrupuły, bo zaraz na drugi dzień rano przesłał on, tym razem już wprost na ręce Reade'a, drugą, skróconą trochę deklarację z listem następującym:

„Mam honor prosić o przyjęcie załączonej przy niniejszym deklaracji mojej, ponieważ z pewnych wyrażeń użytych przeze mnie poprzednio mógłby kto, zupełnie zresztą fałszywie, wnioskować, że ja przyjechałem na wyspę św. Heleny w nadziei, iż znajdę tu piękny kraj i będę się cieszył dystyngowanym poważaniem. Miałem dziś zamiar osobiście złożyć moje uszanowanie Jego Ekscelencji panu gubernatorowi i prosić go ustnie o to samo, o czym w niniejszym liście piszę, ale niemożliwość znalezienia oficera angielskiego, któryby mi towarzyszył, stanęła temu na

przeszkodzie. Ponieważ nie miałem czasu o wszystkim tym uprzedzić wielkiego marszałka p. Bertranda, przeto ośmielam się prosić, abyś pan spalił moją pierwszą deklarację i nie robił żadnej wzmianki o zamianie jej, inaczej bowiem mógłby kto pomyśleć, że uczyniłem w niej jakieś bardzo daleko idące przeinaczenia".

Co do przeinaczeń tych, jakie były one w gruncie rzeczy, najlepiej poznać, gdy się i całą tę drugą deklarację Piątkowskiego przeczyta.

Brzmiała ona dosłownie jak następuje:

„Ja towarzyszyłem cesarzowi Napoleonowi na Bellerophonie. Po wyjeździe cesarza z Plymouth, pozostałem tam, nie będąc dopuszczonym do zaszczytu, abym z nim jechał. Później otrzymałem pozwolenie na wyjazd na wyspę św. Heleny, gdzie bawię już od 30 grudnia z. r. Nie znalazłem tu nic z tego, co mi mówiono w Plymouth o piękności wyspy, o zdrowotności jej klimatu i o względach, jakimi miał być tu otoczony cesarz Napoleon i jego świta. Wyspa jest okropna; prawdziwie to wyspa rozpaczy. Klimat jej niepodobny jest do żadnego innego klimatu na kuli ziemskiej. Jest się tu ustawicznie wśród mgły i paskudnej wilgoci, albo też na upale znów słońca, — dobrodziejstwo, którego zresztą pozbawionym się jest trzy czwarte roku. Ciągła wilgoć na wyspie położy szybki koniec życiu cesarza i osób jego świty. Ale pomimo tego trwam niezmiennie w gorącym moim pragnieniu pozostania przy cesarzu i dlatego poddaję się wszelkim ograniczeniom, które na nas nałożono, jakkolwiek są one bardzo dotkliwe, samowolne i przez żadną potrzebę nie umotywowane, bo wystarczy pilnować brzegów, ażeby odjąć wszelki sposób ucieczki z tej gorącej skały".

Przeinaczenie tekstu w tej drugiej deklaracji Piątkowskiego, jak przekonać się można naocznie, było tedy bardzo nieznaczne.

Opuścił on tylko parę słów o sobie samym i nic więcej. Na zarzut, że przesłał drugą tę deklarację wprost do Reade'a, a bez ocenzurowania jej przez Bertranda, miał tłumaczenie słuszne, jeżeli się tylko zwróci uwagę, że Lowe naznaczył dzień 20 kwietnia jako ostatni termin do nadesłania mu deklaracji, Bertrand zaś nie mieszkał w Longwood, tylko w Huff Gate.

W ogóle zachowanie się Piątkowskiego w sprawie owej deklaracji było z punktu widzenia służbowego ze wszech miar wzorowe i z życzeniem Napoleona zupełnie

zgodne, ale właśnie może dlatego nie spodobało się rządowi angielskiemu.

W listach swoich Piątkowski wielokrotnie wspomina o tym i bez wahania twierdzi, że jedną z głównych przyczyn odwołania go z wyspy św. Heleny była właśnie ta jego deklaracja.

Już przedtem, jak widzieliśmy, gubernator Lowe uprzedził się do Piątkowskiego i szukał tylko pretekstu, ażeby go się pozbyć.

Ostra krytyka i publiczne w urzędowej deklaracji zaakcentowanie niezadowolenia swego z zarządzeń rządowych angielskich względem Napoleona były właśnie doskonałym takim pretekstem.

Stosował się wprawdzie ten pretekst nie tylko do Piątkowskiego, ale i do innych dygnitarzy z otoczenia Napoleona, którzy wszyscy takie same i prawie równobrzmiące deklaracje poskładali i których wszystkich też w liście swoim do premiera Balthursta radził Lowe z wyspy usunąć, ale... ale stanowisko tamtych było trwalsze, i cała zemsta Lowego skupiła się na samym tylko Piątkowskim.

Wrażenie deklaracji Piątkowskiego na lorda Balthursta

Lord Balthurst, otrzymawszy w Londynie dnia 15 czerwca 1816 roku listy Lowego z załączonymi deklaracjami świty Napoleona, przyznał Lowemu rację, że wszystkie te deklaracje są aroganckie, zarozumiałe, nieulegle, politycznie tendencyjne i ze wszech miar nagany godne.

Lowe ma rację. Zapatrując się zasadniczo, należałoby usunąć z wyspy i Bertranda i Montholona i Gourgauda, z wyjątkiem jednego chyba tylko hrabiego Las Cases.

Sposób, w jaki oni wyrażają się i w jaki manifestują nawet w urzędowych dokumentach swoje niezadowolenie z zarządzeń rządu angielskiego względem Napoleona, nie może być tolerowany. Trzeba to stanowczo ukrócić. Tylko co powie na to Europa, jak się usunie z wyspy takiego Bertranda, albo Montholona, albo Gourgauda? Z jednej strony będzie wrzask, że to znęcanie się nad Napoleonem, z drugiej zaś strony będą obawy, że to za niebezpieczne ptaszki, ażeby sobie fruwały w Europie na wolności. Lowe stanowczo się nie połapał, radząc ich usunięcie.

Co innego z takim Piątkowskim. To zupełnie inna para mankietów. Co ścierpieć można u tamtych, na to przecież nie można pozwolić jemu. Młodzik, owszem zwyczaj-

ny jakiś tam szeregowiec napoleoński, który klęczał u nóg lorda Keith'a, błagając o pozwolenie na wyjazd z Napoleonem, jako o najwyższą łaskę i szczęście, powinien on teraz zrozumieć i ocenić całą szlachetność postępowania rządu angielskiego względem siebie. Rządowi temu powinien on być wdzięczny, a oto zamiast wdzięczności, co się dzieje? Skoro tylko łaskę, o którą prosił, otrzymał, i otrzymał sam jeden, wybrany z pośród tylu, a już zaczyna wierzgać. Nie podoba mu się rząd angielski, nie podoba mu się traktowanie przez Anglików Napoleona, nie podobają mu się restrykcje i ograniczenia, które on, sam lord Balthurst, aprobował. Nie... doprawdy, tego już za wiele. To już nie tylko arogancja, to już nie tylko wścibianie nosa do polityki, to jest szczyt bezczelnej niewdzięczności. Czy i kto z pośród otoczenia Napoleona będzie usunięty lub nie usunięty, mniejsza o to, ale Piątkowski usunięty być musi. Na kpiny z rządu, który postąpił z nim tak szlachetnie, a któremu on taką niewdzięcznością odpłaca się, nie można mu przecież pozwolić. Pobyt jego na wyspie św. Heleny skończony. Trzeba go deportować.

Takie były pierwsze wrażenia, jakie wywarła deklaracja Piątkowskiego na lorda Balthursta w Londynie. Decyzja usunięcia go z wyspy zapadła tam od razu i nieodwołalnie. Dalszy rozwój wypadków oraz względy oszczędnościowe, które również przedstawił Lowe jako jedną z poważnych przyczyn do zmniejszenia personelu otaczającego Napoleona, odegrały w sprawie usunięcia Piątkowskiego z wyspy św. Heleny rolę już tylko drugorzędną.

Decyzja o usunięciu Piątkowskiego z wyspy św. Heleny

W dziesięć dni po otrzymaniu deklaracji Piątkowskiego, dnia 26 czerwca, lord Balthurst w urzędowej instrukcji, wysłanej na wyspę św. Heleny, rozkazuje Lowemu jasno i wyraźnie co następuje:

„Usuniesz od generała Bonaparte co najmniej ze cztery osoby z tych, którzy pierwotnie z nim pojechali. W gronie tych osób, rozumiesz to doskonale, mam tu na myśli przede wszystkim kapitana Piątkowskiego, aczkolwiek ściśle mówiąc, wysłany on był za Napoleonem już później po odpłynięciu Northumberlanda".

Tak pisał lord Balthurst do Lowego. Rozporządzenie to, przywiezione na wyspę św. Heleny przez okręt Euridice dnia 29 września, zakomunikował Lowe natychmiast

naprzód Bertrandowi, a później przez wicegubernatora Reade'a i samemu osobiście Napoleonowi. W rozmowie z wielkim marszałkiem Bertrandem Lowe wyraźnie to zaznaczył, że będąc w Anglii Piątkowski jako o szczególniejszą łaskę błagał o pozwolenie na wyjazd z Napoleonem, skoro zaś tylko pozwolono mu na to i skoro tylko tu przyjechał, zaraz zaczął wdawać się w politykę i nawet w urzędowej deklaracji nie mógł się powstrzymać od krytykowania rządu, który jedynie tylko szlachetnością w postępowaniu z nim się kierował. Generał Bertrand, podług urzędowego raportu Lowego do Balthursta, był bardzo wzruszony i przejęty wiadomością o mającym nastąpić usunięciu Piątkowskiego.

W rozmowie z Lowem starał się on go przekonać, że deklaracja Piątkowskiego nie zawierała nic szczególnie gwałtownego ani w poszczególnych wyrażeniach, ani w tonie.

Ale Lowe przekonać się nie dał. Los Piątkowskiego był zresztą już zdecydowany. Usunięcie go z wyspy było postanowione nieodwołalnie. Na pierwszym planie i przede wszystkim było ono postanowione dlań jako kara za jego wielomówstwo i niezadowolenie z traktowania przez rząd angielski Napoleona. Względy bezpieczeństwa i oszczędności, aczkolwiek dla formy wspominają i o nich urzędowe w tej sprawie dokumenty, odgrywały tu jednak rolę co najmniej drugorzędną.

Ale pomijając nawet to wszystko, choćby Piątkowski i jak najuleglej napisał był ową swoją deklarację, to i tak Lowe z pewnością nie zostawiłby go na wyspie, a to znowu z powodu sprawy jego z porucznikiem Nagle'm, jaka akurat podówczas również zaszła.

Sprawa ta poprostu dobiła Piątkowskiego w podejrzliwych oczach gubernatora Hudsona Lowe.

Sprawa z porucznikiem Nagle'm

Sprawa ta polegała na tym, że Piątkowski, korzystając z zamierzonego powrotu Nagle'a do Anglii, odwiedził go i w rozmowie z nim chciał go dobrze do siebie usposobić, aby mu widocznie dać zlecenie polityczne.

Porucznik Nagle, który służył w pułku 53 i który był bliskim przyjacielem Poppletona, nie zachował rozmowy z Piątkowskim w sekrecie, ale przeciwnie, zrobił z tego całą historię.

Ponieważ piękna i przystojna żona Nagle'a bywała w Longwood i stosunki jego przez nią z mieszkańcami były dobre, więc nie dał on na razie Piątkowskiemu nic poznać, ale natomiast później już przed samym swoim wyjazdem za namową Poppletona złożył o rozmowie z Piątkowskim sekretny raport Lowemu.

Podług tego raportu kapitan Piątkowski, dowiedziawszy się o zamierzonym wyjeździe Nagle'a do Anglii, odwiedził go w początkach września r. 1816 w mieszkaniu jego w Deadwood i zapytał, kiedy wyjeżdża.

Porucznik Nagle odpowiedział, że jak najprędzej, jak tylko będzie mógł.

Kapitan Piątkowski zaczął się wtedy dopytywać, czy Nagle ma zamiar po powrocie do Europy zwiedzić Francję.

Aczkolwiek Nagle odpowiedział na to przecząco, Piątkowski jednak prowadził rozmowę na ten temat w dalszym ciągu. Powiedział on Nagle'owi, że w razie czego mógłby on mu się wystarać o list rekomendacyjny od wielkiego marszałka Bertranda, którym się wszyscy we Francji ogromnie interesują. Z takim listem rekomendacyjnym Nagle doznałby tam wszędzie niezmiernie gorącego przyjęcia, zwłaszcza ze względu na to, że przecież jedzie z wyspy św. Heleny...

Tu nastąpić miało w rozmowie kapitana Piątkowskiego z Nagle'em krótkie, ale dużo do myślenia dające milczenie, a kiedy Nagle nie kwapił się z podjęciem uczynionej propozycji, Piątkowski zaczął go znowu wypytywać, czy jedzie na okręcie wojennym, czy też na transportowcu.

Nagle odpowiedział, że na transportowcu, a Piątkowski wówczas zauważył, że taka długa podróż morska, zwłaszcza dla człowieka familijnego, jest rzeczą bardzo kosztowną. Mówiąc o tym, wyraził swój żal, że trudne okoliczności nie pozwalają nikomu z Longwood zaopatrzyć Nagle'a w nic na drogę, co byłoby dla nich wszystkich prawdziwą przyjemnością.

W dalszym ciągu zapytał się Piątkowski Nagle'a, czy czytał on list urzędowy Montholona, jaki właśnie w tych dniach przesłano z Longwood gubernatorowi Lowe z protestem przeciwko niegodnemu traktowaniu na wyspie św. Heleny Napoleona i jego dworu.

Gdy Nagle odpowiedział na to, że nie czytał, Piątkowski chciał mu dać kopię tego listu, zaznaczając wyraźnie, że ułatwi mu to po powrocie do Anglii wyjaśnić tym lepiej narodowi angielskiemu, jak ohydnie traktowany jest tu Napoleon. Gubernator Lowe z pewnością nie prześle te-

go do Anglii i dlatego tym bardziej warto by było, żeby Nagle kopię listu tego zobaczył.

Ale Nagle i tutaj wymówił się Piątkowskiemu, tłumacząc się, że nie rozumie po francusku.

Kapitan Piątkowski prosił jeszcze Nagle'a, aby się dowiedział, czy żona jego mieszka jeszcze wciąż u p. Fr. Burdetta, a jeśliby tam już jej nie było, to i tak, aby o ile możności dowiedział się o jej adresie i aby ją odwiedził i opowiedział, w jakich warunkach znajduje się on tu na wyspie i jak szczęśliwie się stało, że jej przyjechać na tutejszą nędzę i głód nie pozwolono.

Wypytawszy się na zakończenie, gdzieby z Nagle'em przed samym już jego wyjazdem mógł się jeszcze zobaczyć, Piątkowski obiecał solennie jeszcze raz go odwiedzić.

Na drugie te odwiedziny z upragnieniem czekał nietylko Nagle, ale i zwłaszcza Poppleton, który w porozumieniu z Nagle'em chciał wywieść w pole Piątkowskiego jak najdalej, aby się jeszcze co dowiedzieć, ale niestety, już im się nie udało, bo Piątkowski już się potem z Nagle'em nie widział i drugi raz już go nie odwiedził. Sprawa stała się zresztą wkrótce przedmiotem dość głośnych plotek, i stosunki Piątkowskiego z Nagle'em urwały się same przez się.

Rzecz prosta, że naraziło to wszystko Piątkowskiego na grube nieprzyjemności i to nie tylko ze strony gubernatora wyspy, ale i w Longwood.

Żona marszałka Bertranda w rozmowie z Nagle'em wyraźnie zaznaczyła, że marszałkowi ogromnie się nie podobało użycie przez Piątkowskiego imienia marszałka w rozmowie z Nagle'em. Marszałek do tego nigdy Piątkowskiego nie upoważniał i gdyby o tem wiedział, zakazałby mu tego stanowczo.

W ogóle prawdopodobnie do całej tej wizyty Piątkowskiego u Nagle'a podmówili go albo hr. Las Cases, albo też Montholon z żoną, aby zrobić psikusa Bertrandowi, a potem tym głośniej umyć sobie od wszystkiego ręce i ostrzyć sobie nawet zęby nad nieostrożną i niezręczną dyplomacją Piątkowskiego.

Jakkolwiek jednak było, cała ta sprawa pogrążyła Piątkowskiego w oczach gubernatora Lowe.

Pomimo zapewnień ze strony przybocznych generałów Napoleona, że Piątkowski działał tu bez ich wiedzy, na własną rękę, i że Napoleon, dowiedziawszy się o tym, skarcił go za to bardzo ostro, nie wierzył wszakże Lowe w to

wszystko. Najlepiej przekonać się można o tym z listu jego do lorda Karola Somerset w Cape, gdzie wyraźnie pisze, że w sprawie z Nagle'em Piątkowski prawdopodobnie był tylko narzędziem w ręku innych, którzy dopiero gdy się wszystko wydało, wyparli się go dla oka publicznie. Gdyby był Piątkowski trafił nie na Nagle'a, ale na kogoś, kto by mu się dał użyć, byłoby zupełnie inaczej. Tak myślał Lowe i gdyby los Piątkowskiego nie był już rozstrzygnięty wówczas, na osiem dni przedtem, depeszą lorda Balthursta, to prawdopodobnie Lowe na własną swoją inicjatywę i odpowiedzialność nie zaniechałby był go deportować.

Dodatkowa kara

W warunkach jakie były, ponieważ deportowanie Piątkowskiego już było zdecydowane, nie pozostawało Lowemu nic innego, jak tylko przyśpieszyć je, a przed wyjazdem obmyśleć dla Piątkowskiego jaką inną, dodatkową jeszcze karę.

Sposobność i okazja ku temu nastręczyła się na drugi dzień po otrzymaniu przez Lowego raportu Nagle'a.

W dniu tym zwrócił się Piątkowski do Poppletona z zapytaniem, czy może przyjąć zaproszenie na zabawę, która miała się odbyć nazajutrz w tak zwanym małym lasku niedaleko Longwood z powodu ślubu jednej z krewnych doktora Kay.

Ów doktór Kay, superintendent miejscowego szpitala, słynął ze swojej erudycji i utrzymywał z mieszkańcami Longwood stosunki dość przyjazne.

Kapitan Piątkowski, jako człowiek młody, przystojny, dobry kompan i dobry tancerz, zwłaszcza w malowniczym stroju polskiego szwoleżera z oryginalnym hełmem na głowie, był pożądanym przez cały dom Kay'a gościem na weselu.

Aliści człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi.

Na depeszę Poppletona do Lowego w sprawie pozwolenia Piątkowskiemu na przyjęcie zaproszenia na owo wesele nadeszła szybko odpowiedź, ale odpowiedź zupełnie niepożądana.

Pomocnik Lowego Read odpisał Poppletonowi, że z powodu niewłaściwego zachowania się kapitana Piątkowskiego przy rozmaitych okazjach, a w szczególności z powodu ostatniej jego wizyty u porucznika Nagle'a, podaje się do wiadomości Poppletona, aby temuż kapitanowi Piątkow-

skiemu nie tylko zabronił wyjazdu na wesele do doktora Kay, ale nie pozwalał nawet rozmawiać z kimkolwiek, poza własną rodziną generała Bonaparte.

Biedny Piątkowski. Przed paru dniami, czwartego, a najdalej piątego października, dowiedział się właśnie o grożącej mu deportacji, a oto teraz spotyka go znowu nowe i ostateczne upokorzenie.

Miejmy nadzieję, że choć tak brutalnie, jedynie dla upokorzenia go, odmówiono mu towarzyskiej rozrywki na owym weselu u państwa Kay, jednak w zamian za to znalazł on w ten sam wieczór może po raz ostatni pociechę i ukojenie przynajmniej w szczerym, serdecznym i gościnnym dla niego zawsze domu wielkiego marszałka Bertranda, dokąd go zaproszono.

Przed wyjazdem

Rozwój wypadków w sprawie wyjazdu kapitana Piątkowskiego z wyspy św. Heleny następował już teraz bardzo szybko.

Dnia 12 października, po otrzymaniu wiadomości o rozporządzeniu Lowego, napisał on do niego swój protest z prośbą o wytłumaczenie mu jego winy.

Piśmiennej odpowiedzi na list ten już nie dostał, ale natomiast wezwał go Lowe na drugi dzień do siebie osobiście.

Jaka była ta ostatnia audiencja Piątkowskiego u gubernatora Lowe, aczkolwiek nie pozostało o niej żadnej relacji piśmiennej, nie trudno się domyśleć.

Gubernator Lowe poprostu dał na niej Piątkowskiemu jak najsurowszą reprymendę i... do widzenia.

Tegoż samego dnia Piątkowski po raz ostatni zaproszony był na obiad do stołu Napoleona.

Przez trzy następne dni agitowała się w Longwood sprawa podpisu nowo nadesłanych tam przez Lowego deklaracji.

Piątkowskiego do podpisania ich, rzecz prosta, już nie wzywano.

Ze służby Napoleona nie podpisał również deklaracji, stosując się do wskazówki danej mu z góry pod tym względem, jeden tylko strzelec Santini, deklarując się tym oczywiście także na jednego z trzech pozostałych do deportowania z wyspy, łącznie z kapitanem Piątkowskim, członków dworu Napoleona.

Innych dwóch, a mianowicie stajennego chłopca Rousseau'a, i kredensowego posługacza Archambault'a, wybrał dowolnie sobie już sam Lowe.

Dnia 18 października zawiadomił on marszałka Bertranda o tej ostatecznej swojej decyzji, nadmieniając, że wszyscy czterej deportowani mają natychmiast gotowi być do drogi, bo mający ich zabrać okręt odpływa już nazajutrz o drugiej godzinie po południu.

Poppleton miał przed wyjazdem ułatwić wszystko.

Spodziewając się deportacji tej z dnia na dzień, Napoleon już przedtem dał każdemu z deportowanych odpowiednie instrukcje.

Instrukcje i awans dla Piątkowskiego

Instrukcje Piątkowskiemu przed wyjazdem jego z wyspy św. Heleny miał dać Napoleon, według relacji Gourgauda, już dnia 16 października. Jakie były te instrukcje, nie wiadomo, bo Piątkowski nigdy o tym nie mówił, aczkolwiek wiele o tym z postępowania jego i listów po przyjeździe do Europy domyślano się i pisano.

Oprócz tych instrukcji, otrzymał Piątkowski od Napoleona list polecający do cesarskiej rodziny i przyjaciół, oraz inny urzędowy dokument, w którym Napoleon mianuje Piątkowskiego pułkownikiem kawalerii, polecając swojej rodzinie w tej randze przyjąć go do swojej służby i wypłacić mu tytułem gratyfikacji za jego wierność dwuletnią pensję pułkownikowską, liczącą mu się w tył od daty nadającego ją dokumentu.

Ostatni i niezmiernie ważny dla Piątkowskiego dokument ten w tłumaczeniu dosłownym brzmi tak:

„Na wyraźny rozkaz cesarza Napoleona. Świadectwo dla szefa eskadronu Piątkowskiego. Ponieważ szef Piątkowski, dawszy dowody przywiązania przez pójście za cesarzem Napoleonem na wyspę Elbę, a potem na wyspę św. Heleny, zmuszony jest opuścić pobyt na tej ostatniej, przeto cesarz, zadowolony w zupełności z jego postępowania, poleca tym ze swoich krewnych, albo przyjaciół, którzy niniejsze pismo czytać będą, ażeby przyjęli go do służby w jego randze szefa eskadronu kawalerii i wypłacili mu tytułem gratyfikacji dwuletnią jego pensję, należną mu w jego randze, licząc powyższą gratyfikację w górę od daty niniejszego świadectwa. Nakoniec tenże cesarz poleca im wspierać go i mu pomagać.

Podpisano — hr. Bertrand.

Wyspa św. Heleny, 19 października 1816 r.

Pożegnanie i wyjazd

Ze świadectwem w kieszeni oraz ze szczupłymi swoimi tobołkami, wyjechał Piątkowski z Longwood dnia 19 października 1816 roku.

Wszyscy czterej generałowie odprowadzili go konno aż do domu alarmowego, gdzie uściskali go i pożegnali się z nim z widocznymi oznakami żalu po nim i smutku.

Żal ten i smutek ze strony Gourgauda i Montholona z pewnością był nieszczery, ale jeśli go i nie czuli, to przynajmniej udawali.

Sam cesarz Napoleon, aczkolwiek Piątkowski serdecznie pragnął się z nim pożegnać, wymówił się niedyspozycją i powstrzymał się od udzielenia mu pożegnalnej audiencji, tłumacząc się, że byłoby mu to zbyt bolesne. Prawdopodobnie przewidywał Napoleon nową scenę, jak niegdyś na okręcie Northumberlandzie, albo obawiał się może nowego ataku zazdrości ze strony generałów, i wolał wcale się nie widzieć i nie żegnać z Piątkowskim.

Przykra ta bądź co bądź okoliczność mogła dotknąć i zranić serce Piątkowskiego bardzo głęboko, że jednak nie dotknęła i nie zraniła, to tylko dowód jego prawdziwego bohaterstwa i bezinteresownego poświęcenia.

Inną prawdziwą również ironią losu było dla Piątkowskiego, że opuścił on Longwood właśnie na parę tylko godzin przed wprowadzeniem się tam z Hutt Gate jedynych swoich szczerych przyjaciół, hrabiostwa Bertrand.

Marszałek Bertrand, według słów Gourgauda, był przez cały ten dzień zupełnie nieswój. Hrabina Bertrand była również bardzo smutna i dała młodemu swojemu przyjacielowi na pożegnanie i na pamiątkę złoty swój łańcuszek. Gourgaud, wspominając o tym w pamiętnikach, powiada z patosem, że i on dał Piątkowskiemu swoje pudełko od herbaty, zapomina tylko dodać, że dał mu on je dla doręczenia swojej matce, czego też Piątkowski po przybyciu do Europy święcie dopełnił.

W ogóle wszystkie niemal pamiętniki dygnitarzy zamieszkałych wówczas na wyspie św. Heleny wspominają o wyjeździe stamtąd Piątkowskiego, aczkolwiek każdy z nich okrasza to w swoim guście. Komisarz francuski markiz de Montchenu pisze na przykład, że Napoleon kontent był z pozbycia się kapitana „Biantowskiego", który był dla niego utrapieniem. Głupiej tej uwagi markiza de Montchenu nie warto nawet zbijać, boć chyba przecież i on na tyle mógł mieć rozumu, by wiedzieć, że stajnia, nad którą miał pie-

czę Piątkowski, za daleka chyba była od Napoleona, ażeby być dla niego utrapieniem.

Z innych dygnitarzy najcharakterystyczniej wyraził się o wyjeździe Piątkowskiego komisarz austriacki von Sturmer. Co do Piątkowskiego i jego towarzyszy niedoli,—powiedział do Lowego, — to nie pozostaje mnie nic innego, jak życzyć im szczęśliwej drogi i prosić niebiosa, ażeby i reszta całej tej przeklętej nacji znikła już raz nareszcie z oblicza ziemi.

Bezskuteczna rewizja

Był to najprostszy transportowiec, na który wraz z trzema towarzyszami niedoli, Santinim, Rousseau'em i Archambault'em, siadł Piątkowski i na którym odpłynął z wyspy św. Heleny do Cape zaraz tego samego dnia po południu.

Przed odpłynięciem czekała Piątkowskiego i jego towarzyszy jeszcze jedna formalność, a mianowicie ścisła rewizja. Dokonał jej z rozkazu Lowego kapitan 53-go pułku Mansel.

W raporcie swoim o tym chwali się Mansel, że zarówno bagaże, jak i osoby Piątkowskiego i jadących z nim trzech służących Napoleona przeszukał niezmiernie skrupulatnie.

Wszystko jednak było w porządku i żadnych papierów, ani zapieczętowanych dokumentów nie znaleziono. Transportowiec wyjechał już z portu na pełne morze, kiedy ukończyła się rewizja i kiedy, upewniwszy się w ten sposób, że komunikacja z lądem dla Piątkowskiego była już niemożliwą, opuścił go wreszcie Mansel.

Czy jednak rzeczywiście rezultat rewizji Mansela zgadzał się z prawdą, nie wiadomo.

Dokumentów zapieczętowanych istotnie z pewnością on tam nie znalazł, ale że były dokumenty nie zapieczętowane, które przed wzrokiem jego uszły, to fakt.

Dokumentem takim była na przykład kopia owego słynnego listu protestacyjnego Montholona do Lowego, który z wyspy św. Heleny przewiózł do Anglii i opublikował Santini.

Kopię tę dał Santiniemu sam Bertrand, a opublikowanie jej nakazać miał sam Napoleon.

Jak ważną rzeczą wydawał się wygnańcom na wyspie św. Heleny dokument ten, niechaj zaświadczy fakt, że nie mając pewności, iż Santini zdoła go dostatecznie ukryć, upewniono się co do niego jeszcze i w inny sposób, mianowicie Piątkowski nauczył się go na pamięć słowo w słowo.

Wydał Piątkowskiego z tego sekretu naprzód sam Gourgaud, po czym pani Bertrand zwierzyła się z tym doktorowi O'Meara, który znów ze swej strony nie omieszkał zawiadomić o tym Lowego.

Lowe, rzecz prosta, nie mógł poniewczasie już nic na to zaradzić, ale wysłał przynajmniej o tym natychmiast specjalną depeszę do Londynu do lorda Balthursta, nadmieniając, że wobec zdumiewającej pamięci, jaką z natury obdarzony jest Piątkowski, pomysł ten wcale go osobiście nie zdziwił.

Obok kopii listu Montholona było jeszcze i kilka innych ważnych rzeczy, które Piątkowski zdołał ukryć przed czujnym policyjnym okiem rewizji i które zdołał przewieźć do Anglii.

Jeśli wierzyć mianowicie opublikowanemu w swoim czasie anonimowemu listowi z Filadelfii w sprawie spisku, jaki miał się tam utworzyć w roku 1817 dla uwolnienia z wyspy św. Heleny Napolena, Piątkowski zabrał i przewiózł ze sobą szereg listów Napoleona do takich osób, jak Cambacères, Fouché, Carnot i Merlin de Douai.

O listach tych wiedział również i Santini, który miał mieć na wszelki wypadek ich duplikaty, jeden dla cesarzowej Marii Luizy, a drugi dla syna Napoleonowego, księcia Reichstadtu. Także lok włosów Napoleona przewiózł Piątkowski w darze dla Capel Loffta, owego słynnego angielskiego prawnika i filozofa, o którym już wspominaliśmy. Oprócz tego jeszcze i Rousseau zdołał podobno ukryć przed rewizją i przewieźć naprzód do Austrii, a potem do Ameryki, mapę wyspy św. Heleny z własnoręcznym podpisem Napoleona. W ogóle z pośród owych czterech wygnańców, powracających z wyspy św. Heleny na trasportowcu Dawidzie, jedynie Archambault miał zupełnie czyste sumienie i poza dobrze wypchaną portmonetką żadnych zgoła papierów nie szwarcował. Wszyscy inni mieli dość dużo na sumieniu i odetchnęli też głęboko po rewizji.

Nadzór nad nimi na okręcie oddał Lowe porucznikowi Croad z pułku 66. Podług instrukcji nie mieli oni być ściśle uważani za politycznych więźniów, a jedynym nałożonym na nich ograniczeniem był zakaz lądowania oraz komunikowania się z kimkolwiekbądź na lądzie w Cape.

W sieciach szpiegostwa

W dodatku do urzędowych tych instrukcji otrzymał Croad na wyjezdnym poufną policyjną instrukcję od Lowego, że w razie, gdyby mu się udało wyciągnąć coś w

podróży od Piątkowskiego, to usługa ta będzie mu specjalnie policzona i nie pozostanie bez nagrody.

W myśl poufnej instrukcji Croad, z gorliwością prawdziwego nie oficera, ale szpiega, przez całą podróż kręcił się przy Piątkowskim, chcąc wkraść się w jego zaufanie i pociągnąć go za język. W rezultacie niezaszczytnej tej swojej funkcji zaraz po przybyciu do Cape wysłał on obszerny list do Lowego z zawiadomieniem, że Piątkowski podczas podróży w rozmowie z nim pomiędzy innymi rzeczami wygadał się, że wyspa św. Heleny nie jest zupełnie nieprzystępna, że w razie czego można ją zdobyć, że Francja niezadowolona jest z wygnania Napoleona Bonapartego, że Bonaparte na wyspie morzony jest formalnie głodem i że porucznik Nagle istotnie potrafił go podejść i wywieść w pole.

Obok Croada, który szpiegostwem swoim takie jakoby od Piątkowskiego zeznania wydostać zdołał, nastawił na tegoż Piątkowskiego Lowe jeszcze innego detektywa, a mianowicie swego kolegę gubernatora w Cape, lorda Somerseta. Opisawszy mu z najdrobniejszymi szczegółami całą historię Piątkowskiego, kończy Lowe wywody swoje o nim do Somerseta w sposób nie pozostawiający żadnych zgoła wątpliwości pod tym względem. Być może, powiada on, że Piątkowski, skoro mu się przetnie wszelką komunikację z otoczeniem, w jakim się dotąd znajdował, i skoro się dowie, iż nikt z dworu Napoleona nie stara się o jego powrót, upadnie wielce na duchu i zachwieje się w dotychczasowym przywiązaniu swoim do generała Bonapartego. W chwili takiego upadku ducha zrozumie on może, że generałowie francuscy otaczający Napoleona odgrywali z nim haniebną komedię, używając go za narzędzie do swoich intryg, a potem wypierając go się zupełnie, kiedy intrygi te nie udały się i wyszły na jaw. Okoliczność ta z pewnością oddziała nań w ten sposób, że otworzy mu usta i pozwoli wyjawić i otwarcie przedyskutować niejeden szczegół z zakulisowych spraw i stosunków w Longwood, zwłaszcza jeżeli te wyjaśnienia i wyznania postawi mu się niedwuznacznie za warunek powrotu jego do Europy.

Takie były ostateczne wywody Lowego w liście do Somerseta i taki był zagięty parol na wierność i przywiązanie Piątkowskiego do Napoleona.

Podczas gdy generałowie francuscy w Longwood wierność i przywiązanie Piątkowskiego niedwuznacznie śmieli nawet podejrzewać, Lowe ze swej strony wcale o nich nie

wątpi, ale prawdziwie machiawelskie sidła na nie zastawia.

Prostoduszny zaś a poczciwy szwoleżer polski nie wyobrażał sobie nawet, co się poza plecami jego dzieje i jakimi go intrygami otoczono.

Pogrążony w swoim smutku, zamknął się tylko w sobie może więcej niż zwykle, i w takim stanie ducha przybył do Cape dnia 10 listopada. Przez dwa dni następne oczekiwał na okręcie na pozwolenie wylądowania, przy czym lord Somerset zajął się nim w myśl listu gubernatora Lowego bardzo skrupulatnie i gorliwie.

„Nie zaniedbam z pewnością,—pisze w tym względzie Somerset sam o sobie dnia 12 listopada do Lowego, — zastosować się dokładnie do twoich uwag i życzeń odnośnie do kapitana Piątkowskiego. Wszelkie informacje, jakie uda mi się zeń wyciągnąć, zakomunikuję ci niezwłocznie. Jak dotąd, nie pozwoliłem mu jeszcze wylądować, sądząc, że lepiej będzie, gdy od razu z okrętu przeniosę go do specjalnego apartamentu w zamku, który będzie gotowy dlań dopiero jutro i z którego nie będzie mu wolno wyjść bez towarzystwa przydanego do jego osoby specjalnego oficera. Zaraz po przyjściu okrętu surowo też zabroniłem mu komunikować się z kimkolwiekbądź pod karą natychmiastowego aresztowania.

Pierwszy batalion stacjonowanego tu pułku 60-go składa się prawie wyłącznie z rozmaitych obcokrajowców, którzy prawie wszyscy służyli niegdyś pod sztandarem Napoleona i dlatego surowe zarządzenia względem Piątkowskiego i jego towarzyszów muszą tu być szczególnie obserwowane. Źle usposobione jednostki mogłyby tu inaczej z łatwością narobić jakich zupełnie niepotrzebnych kłopotów".

Obawa przed tymi kłopotami była najlepszą rękojmią, że Piątkowski nie będzie długo zagrzewał miejsca w Cape pod opieką lorda Somerseta.

Jakoż i istotnie o pobycie kapitana Piątkowskiego w Cape nie wiele można powiedzieć ponadto, że trwał on bardzo krótko, trzy, a najwyżej cztery może tygodnie. Nic wydatnego przez cały ten czas tam nie zaszło, jak świadczy sam lord Somerset w liście do Lowego. Piątkowski pomimo wszelkich nagabywań z niczym się tam nie zdradził, a lord Somerset po naradzie z admirałem Malcolm'em, który akurat chwilowo bawił w Cape, zdecydował się nie robić sobie kłopotu z dłuższym przetrzymywaniem u siebie nadesłanych mu przez Lowego wygnańców. W braku zwykłe-

go transportowca, porozumiał on się w tym celu z kapitanem Cochrane z wojennego okrętu Orontes, który odpływał do Anglii w tym właśnie czasie, i ten zgodził się wziąć ze sobą Piątkowskiego i jego towarzyszy.

W drodze do Anglii

Dnia 8 grudnia odpłynął więc Piątkowski na okręcie Orontes z Cape do Anglii.

Lowe, dowiedziawszy się o tym, był bardzo niezadowolony i nawet czynił wyrzuty admirałowi Malcolm'owi, że się do nie swoich rzeczy wtrąca i że to za jego wpływem kwarantanna Piątkowskiego w Cape została skróconą, ale były to już wyrzuty i żale poniewczasie.

Orontes 9 grudnia 1816 roku odbił od brzegu, a Piątkowski wraz ze swoimi towarzyszami znajdował się na nim już w charakterze zwykłego pasażera.

Po drodze dnia 18 grudnia tenże Orontes na utrapienie obydwu gubernatorów, Lowego i Somerseta, zaczepił jeszcze o wyspę św. Heleny, ale było to już tylko na chwilę.

Piątkowski ujrzał jeszcze raz skaliste brzegi wyspy, nie ujrzał jednak nikogo z jej mieszkańców.

Okręt zatrzymał się z powodów tylko służbowych i to na pełnym morzu.

Na prośbę Piątkowskiego, aby pozwolono mu wysiąść w celu zakupna niektórych niezbędnych sprawunków, gubernator Lowe odpowiedział odmownie.

Jedynie tylko służący Napoleona Archambault, którego brat odpływał z Piątkowskim, otrzymał tę specjalną łaskę, że pozwolono mu przybyć na okręt i pożegnać się jeszcze raz z bratem. Prawdopodobnie przez niego Napoleon przesłał Piątkowskiemu na okręt cały koszyk świeżych owoców, mianowicie pomarańczy, i to był znak jedyny, że nie zupełnie jeszcze zapomniano o nim w Longwood.

Z tą jedyną smutną pociechą w sercu odpłynął nareszcie Piątkowski od brzegów wyspy św. Heleny dnia 19 grudnia po raz wtóry i po szczęśliwej, aczkolwiek monotonnej podróży, w trzydzieści dwa dni potem przybył do brzegów Anglii.

Jakie uczucia szarpały sercem jego podczas długiej drogi morskiej, trudno by było dociekać.

Bez wątpienia z jednej strony rwało się jego serce do ukochanej stęsknionej za nim żony, choć z drugiej strony

płakała jednak dusza za tym ukochaniem i służbą bohaterowi, którego tam na wyspie za sobą pozostawił.

Smutny, niemal złamany na duchu i samotny, nie miał Piątkowski w podróży swojej nawet pomiędzy tymi trzema służącymi Napoleona, którzy razem z nim powracali, żywego ducha, który by szczerze mu współczuł, albo przynajmniej był życzliwy.

Zarozumiali ze swojej służby bezpośrednio samemu Napoleonowi, krzywili się oni, że jako oficerowi, musieli w drodze usługiwać Piątkowskiemu. Jeden z nich, Santini, skarżył się nawet na to władzom angielskim.

Skarga ta Santiniego pozostała juścić bez skutku, ale że w takich warunkach nie miał Piątkowski w tych trzech, wspólnym losem związanych z nim służących Napoleona, ludzi sobie przychylnych, to nie ulega wątpliwości.

Jak na wyspie św. Heleny trzej przyboczni generałowie Napoleona krzywili się na Piątkowskiego, bo był tylko kapitanem a oni generałami, tak znowu podczas podróży tej trzej owi przyboczni służący krzywili się na niego, bo był on pułkownikiem, a oni tylko służącymi.

Trzeba było zaiste dużo taktu, ażeby w takich okolicznościach oszczędzić nieuniknionych niemal przykrości i sobie samemu i drugim.

Takt ten kapitan, a obecnie już pułkownik, Piątkowski niewątpliwie posiadał, ale pomimo tego kontent był z pewnością, kiedy już skończyła się podróż, kiedy przybito do Portsmouth w Anglii i kiedy nadeszła chwila rozstania się jego z owymi trzema służącymi Napoleona.

Nowe złudzenia i rozczarowania

Ponieważ, stosownie do instrukcji lorda Somerseta, kapitan Cochrane nie mógł pozwolić Piątkowskiemu i jego towarzyszom wylądować w Portsmouth zaraz po przybyciu tam okrętu przed otrzymaniem naprzód instrukcji od lorda Balthursta, przeto Piątkowski zaraz po przyjeździe do Portsmouth napisał do lorda Balthursta list następujący:

Orontes, dnia 15 lutego 1817 r.

„Panie hrabio:

Byłbym istotnie pozbawiony wszelkich uczuć, gdybym się nie czuł nieskończenie ujętym życzliwością, okazaną mi przez Waszą Ekscelencję. Uprzejmość nadzwyczajna, z jaką byłem traktowany na angielskim okręcie wojennym i na wyspie św. Heleny podczas zarządu tam admirała Cockburna, we wszystkim tak co do utrzymania, jako i wygód, do-

wodzi, że instrukcje dane tam co do mojej osoby podyktowane były przez wielkoduszność, uznanie i szlachetność. Proszę mi wierzyć, panie hrabio, że niczego tak nie pragnę, jak ażeby szczęśliwa zmiana stosunków dała mi kiedy jaką sposobność do okazania Panu tego uczucia wdzięczności, jaką jestem dlań ożywiony.

Pragnieniem moim obecnym jest udać się do Stanów Zjednoczonych po otrzymaniu na to we Włoszech funduszów, które mi są niezbędne.

Czy mógłbym prosić Waszą Ekscelencję o pozwolenie udania się tam i o paszport dla mnie na drogę?

Jan Natalis Santini, woźny gabinetu, prosi o pozwolenie udania się do Włoch; Teodor Rousseau, chłopiec kredensowy, i Oliver Archambault, chłopiec stajenny, obierają sobie Stany Zjednoczone na przyszłe swoje mieszkanie.

Z najgłębszą czcią, wdzięcznością i oddaniem się, mam zaszczyt pozostać Waszej Ekscelencji sługą posłusznym i najniższym. Podpisano: Piątkowski, pułkownik".

W odpowiedzi na powyższy list Piątkowskiego lord Balthurst ograniczył się do przesłania pod adresem kapitana Cochrane czterech paszportów, dających prawo Piątkowskiemu i jego towarzyszom na wylądowanie i na wolny przejazd do Londynu.

Źle adresowany i na złudzeniu tylko oparty sentyment wdzięczności, z jakim Piątkowski w liście swoim się deklarował rządowi angielskiemu, nie zrobił widać wrażenia.

Lord Balthurst prawdopodobnie nie wierzył zupełnie w jego szczerość i uważał go tylko za środek i za tło dla tym lepszego uwydatnienia zawartej w liście krytyki rządów i rozporządzeń Hudsona Lowe.

Podejrzenie to lorda Balthursta nie zgadzało się juścić z prawdą. Piątkowski aż do owego czasu święcie był przekonany, że to tylko Lowe bez wiedzy, a nawet wbrew woli centralnego rządu w Londynie, trapił i z umysłu prześladował zarówno Napoleona, jak i całe jego otoczenie.

Przekonanie to Piątkowskiego dopiero później się rozwiało, a lord Balthurst, rzecz prosta, zapatrywał się na to wszystko ze swojego punktu widzenia.

Hudson Lowe przezeń był na wyspę św. Heleny wysłany i w myśl instrukcji jego działał, krytykowanie więc Lowego musiał lord Balthurst uważać za krytykowanie rządu i nic więcej.

Piątkowski, gdyby był większym dyplomatą, z pewnością zrozumiałby to już dawniej i o swojej wdzięczności

do lorda Balthursta po przybyciu do Anglii z pewnością oględniej by był pisał. Taki jednak widocznie los przeznaczony był w życiu już z góry dla Piątkowskiego, że złudzeniami miał on żyć i złudzeń tych nie łatwo mógł się pozbyć.

Po rozłączeniu się z trzema przygodnymi swymi towarzyszami, przyjechał on do Londynu, jak gdyby na to tylko, ażeby spotkać tam nowe złudzenia i nowe bolesne rozczarowania.

Pani Piątkowska

Jedyną pociechą dla Piątkowskiego w Londynie było to, że oczekiwała go tam młoda, stęskniona za nim żona, i że po długiej rozłące mógł on nareszcie znowu się z nią zobaczyć. Pozostawiona w Plymouth na los szczęścia w cztery dni po ślubie bez żadnych krewnych ani przyjaciół, żona Piątkowskiego przez cały czas jego pobytu na wyspie św. Heleny nieustannie kołatała u rządu o pozwolenie dla siebie na wyjazd za nim. Na liczne prośby jej lord Balthurst ani razu uczciwie i otwarcie nie odpowiedział.

Odwlekając sprawę z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, lord Balthurst nawet wówczas, kiedy już odwołał Piątkowskiego i kiedy znajdował on się już w drodze powrotnej, nie powiedział jednak tego Piątkowskiej otwarcie i wyraźnie, ale łudził ją tylko dwuznacznikami i mglistymi, nic nie znaczącymi obietnicami.

W ustawicznej niepewności i trosce o najniezbędniejsze środki do życia, miała Piątkowska w Anglii jedyną pomoc i jedyne serce życzliwe we wspomnianym na początku niniejszego opowiadania filantropie i przyjacielu Napoleona Capel Lofft'cie.

Po wyjeździe z Plymouth Piątkowskiego, odwiózł Capel Lofft panią Piątkowską osobiście do Londynu. Tu mieszkała ona naprzód u zamożnej przyjaciółki Capel Lofft'a, pani Hery.

W listopadzie zaprosiła Piątkowską żona Capel Lofft'a do wiejskiej swojej rezydencji w Troston Hall, po czym w styczniu 1816 roku powróciła ona do Londynu i po krótkiej gościnie w rezydencji lorda Burdetta przeniosła się na dłużej do jednego z pensjonatów francuskich. Że zaglądała jej w oczy bieda, a obok biedy nie dopisywało też i zdrowie, świadczy o tym list jej służącej, panny Sobre, pisany w marcu 1816 roku do lorda Capel Lofft'a, który stale aż do czasu powrotu Piątkowskiego o niej nie zapominał i stale się nią opiekował i jej pomagał. To też zaraz

po powrocie swoim do Londynu i po połączeniu się z żoną, pierwszym czynem Piątkowskiego było podziękowanie temu szlachetnemu starcowi za jego pomoc i opiekę.

Korespondencja z generałem Wilsonem

Capel Lofft był bardzo ujęty tą wdzięcznością dlań Piątkowskiego i przez cały czas pobytu jego w Anglii utrzymywał z nim stosunki bardzo bliskie, korespondując z nim bardzo często.

Korespondencja jednak Piątkowskiego z Capel Lofft'em zaginęła i nie jest sprawdzona historycznie. Przechowała się natomiast dotąd korespondencja Piątkowskiego z owego czasu z generałem angielskim Robertem Wilsonem.

Zarówno wielki żołnierz, jak i słynny wówczas polityk, sir Robert T. Wilson zwrócił się do Piątkowskiego z prośbą o napisanie memorandum w sprawie warunków, w jakich żyje Napoleon, i w sprawie traktowania go przez władze angielskie, którym poruczono straż nad nim.

Piątkowski nie odrazu zgodził się na to. Dopiero po naradzeniu się, jak przypuszcza G. L. de St. M. Watson, z opiekunem swoim Capel Lofft'em, który go zaprosił do siebie na wieś do Troston Hall, zdecydował się zadowolnić generała Wilsona i napisał do niego serię listów z opisem swoich przygód i spostrzeżeń na wyspie św. Heleny.

Listy te wraz z innymi papierami, pozostałymi po generale Wilsonie, znajdują się dziś w bibliotece British Museum w Londynie.

Pisane one były w dosyć długich odstępach czasu pomiędzy jednym a drugim listem i nie przedstawiają się jednolicie, ale autentyczność ich nie podlega żadnej zgoła wątpliwości.

Bardzo krytyczny i poważny historyk angielski G. L. de St. M. Watson zadał sobie trud wielki, aby listy te uporządkować i w swej książce o Piątkowskim szczegółowo omówić.

Są one niewątpliwie najlepszym źródłem do poznania nie tylko dziejów, ale i duszy Piątkowskiego.

Opisuje w nich Piątkowski dosyć szczegółowo położenie Napoleona na wyspie św. Heleny i stara się przedstawić Wilsonowi całą ohydę postępowania Hudsona Lowego z Napoleonem.

„Pomijając szlachetną pomoc dla żony mojej, już samo imię i charakter publicznej działalności Pańskiej — powiada Piątkowski we wstępie do tych listów, — zmusza

mnie, ażebym na rzecz Pańską zrobił wyjątek i złamał nakazane mi, a święcie aż dotąd zachowane milczenie w sprawie tego wszystkiego, com widział na wyspie św. Heleny.

Być może, że znaczenie Pana i stosunki Pańskie będą mogły wywrzeć jakiś wpływ na złagodzenie tych okropnych stosunków, w jakich pozostaje dziś na wyspie największy z bohaterów tego świata. Pozbawiony on jest wszelkiej możności skomunikowania się ze światem, ba... nawet z najbliższymi swoimi krewnymi. Korzystając z mojego przymusowego wyjazdu z wyspy św. Heleny, nakazał mi on przedostać się, po powrocie do Europy, w jakikolwiek bądź sposób do jego cesarskiej rodziny i tylko jej złożyć ustny i wiarogodny raport, o tym, w jak opłakanej niewoli znajduje się on obecnie.

Wobec wszystkich innych osób polecił mi zachowywać roztropne i dyskretne milczenie. Milczenie to po wylądowaniu w Anglii starałem się zachować jak należy, sądząc zresztą, że dla szerszego ogółu wystarczy ogłoszenie publiczne listu generała Montholona z protestem przeciwko szykanom gubernatora Lowego. Listu tego nauczyłem się w tym celu na pamięć słowo w słowo. Maluje on opłakane położenie Napoleona na wyspie św. Heleny tak jaskrawo, że powinien wszystkich przekonać i każdemu wystarczyć.

To też poza tym listem ja osobiście od czasu przybycia do Anglii nie mieszałem się i nie mieszam do żadnych publicznych rewelacji, a staram się tylko o jedno, mianowicie o możność dotarcia do rodziny cesarskiej.

W tym celu niezbędne mi są odpowiednie fundusze i moim głównym obecnym zadaniem jest o te fundusze się wystarać. Poza tym, tak jak mi nakazano, unikałem ściśle i unikam wszelkich wywiadów i publikacji, do których nie zostałem upoważniony. Milczenie, które mi zalecił cesarz, ściśle zachowuję, i jedyny wyjątek czynię tu w danym razie tylko dlatego, że powaga i zacne imię Czcigodnego Pana dają mi najzupełniej dostateczne gwarancje tego, że mój list i te zwierzenia moje nie tylko nie zostaną nadużyte, ale przeciwnie, przyczynić się mogą wiele do złagodzenia tych niegodnych i niesprawiedliwych restrykcji, jakimi torturuje na wyspie św. Heleny lord Hudson Lowe Napoleona, a o jakich naród angielski w Europie nie ma nawet wyobrażenia".

Tak pisał Piątkowski na samym wstępie owego swojego listu do generała Wilsona. Jest to jedyny publiczny dokument, jaki z owych czasów po nim pozostał, i z po-

wyżej przytoczonych słów kilku widzimy jasno, w jakim celu został on napisany i co zawierał.

Od początku do końca nie jest to właściwy opis pobytu Piątkowskiego na wyspie św. Heleny, ale jest to raczej akt oskarżenia, jaki Piątkowski wytoczył przeciwko Hudsonowi Lowe za jego niegodne obchodzenie się z Napoleonem.

Akt oskarżenia

Sir Hudson Lowe, — pisze Piątkowski w tym oskarżeniu, — postępuje na wyspie św. Heleny z cesarzem Napoleonem wbrew instrukcjom swojego rządu i nie zadaje sobie nawet trudu, by powiadomić ten rząd o swoich niepotrzebnych, śmiesznych, a uciążliwych restrykcjach, które nałożył na cesarza, a które wyliczone są w liście Lowego do hrabiego Bertranda z ostatniego października.

Rząd angielski, naznaczając sir Hudsona Lowego na posterunek, którego zła administracja z natury rzeczy narażałaby na kompromitację dobre imię całego narodu angielskiego, zaufał sir Lowemu w sprawie takich uczuć, jak honor i delikatność, — ale zachowanie się sir Lowego i metody jego wykazały, że on nie zna i nie rozumie nawet cienia tych właśnie uczuć.

Obrońcy sir Lowego całkiem niesłusznie szukają dlań wymówek w jego urzędzie i obowiązku. Ja pod tym względem z nimi zupełnie się nie zgadzam. Całkowite odium tego samego urzędu i tych samych obowiązków spadało również i na admirała sir George Cockburn'a, który był poprzednikiem Lowego i który był pierwszym na wyspie św. Heleny stróżem więziennym cesarza Napoleona, — a jednak jeśli porównać postępowanie obydwu tych ludzi, to brak wychowania i zła natura sir Hudsona Lowego od razu rzuca się każdemu w oczy.

Admirałowi Cockburnowi powierzono straż nad cesarzem Napoleonem bezpośrednio po jego detronizacji, kiedy ani cesarz, ani jego otoczenie jeszcze nie mogli tego zrozumieć, żeby rząd państwa, którego szlachetności oni zaufali, miał ich traktować jako swych więźniów. Z natury rzeczy musieli oni w admirale Cockburnie widzieć narzędzie państwa barbarzyńskiego i nieuczciwego. To uprzedzało do niego wszystkich zgoła już z góry. Miał on też i inne liczne trudności.

Po wylądowaniu na wyspie św. Heleny ze swoim cesarskim więźniem, nie znalazł on tam ani odpowiedniego domu, ani mebli, ani nawet zapasów żywności dla cesarza

KAPITAN KAROL PIĄTKOWSKI

Napoleona. A jednak energia Cockburna i jego, powiedzmy to otwarcie, szlachetność dokonały wprost cudów i w krótkim czasie miał tam zgoła wszystko, na co się zdobyć na tym pustkowiu można było. Delikatność uczuć admirał Cockburn okazywał nawet wówczas, kiedy rozkazy musiał wydawać i zastrzeżenia różne stosować, które mu urząd jego dyktował. Cesarz sam oddał mu sprawiedliwość pod tym względem. W dzień wyjazdu Cockburna, cesarz powiedział o nim do Bertranda dosłownie tak: „Cockburn jest z natury swojej twardy, a jeszcze twardszym go uczyniła jego profesja, ale jest on sprawiedliwy, uczciwy i w gruncie rzeczy jednak ludzki; on nie powinien był nigdy się podjąć urzędu kata".

Oficerowie z otoczenia cesarza nie mogli odmówić admirałowi Cockburnowi swego szacunku, i ja jestem pewny, że z biegiem czasu przezwyciężyłby on uprzedzenia, które z natury rzeczy każdy ku niemu z powodu funkcji jego mieć musiał.

Co za różnica pomiędzy nim, a sir Hudsonem Lowe, który przybył na wyspę św. Heleny w sześć miesięcy potem, kiedy i cesarz i jego otoczenie już się tam niejako ze swoim losem i z nałożonymi na siebie przez admirała Cockburna rozmaitymi restrykcjami i oswoili i prawie zżyli.

Linie graniczne, wytyczone przez admirała Cockburna, w pośrodku których pozostawiono cesarzowi swobodę na spacery piesze i konne wokoło jego domu na wyspie św. Heleny, sir Hudson Lowe po przybyciu swoim na wyspę odrazu zredukował. Jako powód do tego w liście do hr. Bertranda z dnia 7 października podaje on pretekst, że cesarz tak daleko od domu prawie nigdy się nie ukazuje. Nie wspomina on tego naturalnie, że chodziło mu głównie o to, aby uniemożliwić wszelką styczność więźniów Longwoodskich z mieszkańcami wyspy wokoło Longwood, o co fałszywie oskarżał on ich w raportach swoich do lorda Balthursta. Te fałszywe oskarżenia i te zmyślone historie sir Hudsona Lowego o mieszkańcach Longwood i o cesarzu trudno zbijać i prostować wobec tego, że rząd angielski nie zna zupełnie sytuacji właściwej i zaufał w zupełności człowiekowi tak nieuczciwemu, jak sir Hudson Lowe.

Mowa lorda Balthursta w parlamencie jest dowodem tego najlepszym, że generał Lowe przekracza na wyspie św. Heleny instrukcje, dane mu przez rząd, i ukrywa przed tym rządem swoje tyrańskie postępowanie.

Rząd angielski nie jest powiadomiony o restrykcjach, nałożonych na cesarza i otoczenie jego przez Lowego.

Rząd angielski widocznie nie zna nawet treści listu Lowego do hr. Bertranda z dnia ostatniego października.

Cesarz podyktował sam generałowi Gourgaud uwagi swoje na każdy szczegół z tego listu i dowiódł, jak barbarzyńską, i jak kłamliwą, i jak śmieszną jest treść jego.

Te uwagi były zakomunikowane gubernatorowi Lowemu, przy czym cesarz, czyniąc je, dodał z goryczą, żeby było daleko szlachetniej od razu go zamordować, aniżeli odmawiać mu wszelkiego cienia nawet szacunku.

Do jakiego stopnia gubernator Lowe obłudnym jest i fałszywym, świadczy fakt, że w tym swoim liście do hr. Bertranda zastrzega on, aby cesarz, wyjeżdżając na spacer w wytyczonych przez list granicach, nie wstępował do żadnych domów tam znajdujących się i zamieszkanych, podczas gdy faktem jest, że takich domów tam wcale nie ma.

Lord Balthurst odmówił w parlamencie okazania restrykcji gubernatora Lowe na wyspie św. Heleny, nałożonych tam na cesarza Napoleona, i korespondencji, jaką w tej sprawie z gubernatorem Lowe dwór cesarza przeprowadził.

Czy może być lepszy dowód, że rząd angielski sam wstydzi się barbarzyńskiego postępowania sir Lowego z cesarzem Napoleonem?

Cesarz dość często zwykł był wyjeżdżać konno na spacer albo wczesnym rankiem, albo wieczorem, żeby się nie narażać za dnia na febrę albo dezynterię. Gubernator Lowe, dowiedziawszy się o tym, nakazał zamykać bramy Longwood od godziny szóstej wieczorem do godziny szóstej rano i uniemożliwił cesarzowi te spacery.

Lord Balthurst w parlamencie oświadczył, że mieszkańcy Longwood mają możność swobodnego porozumiewania się z oficerami angielskimi i z mieszkańcami na wyspie św. Heleny, i widocznie tak mu tę sprawę przedstawił gubernator Lowe, a tymczasem w gruncie rzeczy mieszkańcom Longwood nie wolno nawet odezwać się do kogokolwiek spotkanego w drodze, a z kupcami pobliskiego miasteczka muszą oni korespondować za pomocą listów otwartych, przedkładanych kapitanowi Poppletonowi.

Gubernator Lowe na tyrańskie swoje postępowanie pozwala sobie widocznie bez wiedzy rządu i wbrew instrukcjom urzędowym angielskim.

Co do delikatności uczuć gubernatora Lowego, wspomnianych w mowie lorda Balthursta, aby je poznać, dosyć gdy wspomnę taki na przykład fakt, że podczas gdy osobom, pragnącym widzieć cesarza, zaproszenia, mające walor zarazem i przepustek, w porozumieniu z admirałem Cockburnem wydawał dawniej wielki marszałek dworu hr. Bertrand, to generał Lowe, nie pytając się wcale hr. Bertranda, wydaje sam przepustki różnym obcym ludziom do Longwood na audiencję do cesarza. Cesarz, rzecz prosta, ludzi tych nie chce przyjąć i stoją oni nieraz godzinami pod oknami jego domu, by go zobaczyć, bo im dał na to pozwolenie przecież Lowe.

Delikatność gubernatora Lowe pozwoliła mu nawet na to, że chciał on pewnego razu powiesić jakiegoś zbrodniarza, skazanego na śmierć, wprost naprzeciwko drzwi domu, w którym mieszkała pani hrabina Bertrand, będąca wówczas właśnie w stanie odmiennym.

Taż delikatność, albo raczej nienawiść jego, zwłaszcza do mnie, pchnęła go aż tak daleko, że po moim wyjeździe starał się on mnie zohydzić nawet w oczach cesarza, rozpuszczając na wyspie pogłoskę, jakobym miał się gdzieś chwalić, że po pożegnaniu się ze mną cesarz całą noc płakał.

Te i tym podobne szczegóły opisuje Piątkowski w listach swoich do generała Wilsona, wspominając w nich o sobie samym jedynie tylko czasem i mimochodem, a zajmując się głównie tylko oskarżaniem sir Lowego.

Kampania za Napoleonem w parlamencie angielskim

Że te skargi Piątkowskiego miały wpływ na publiczne właśnie w tym czasie zainterpelowanie rządu angielskiego przez opozycję w parlamencie co do traktowania Napoleona na wyspie św. Heleny, to nie ulega wątpliwości.

Jako zdecydowany i gorący zwolennik Napoleona, generał Wilson z pewnością rewelacji Piątkowskiego nie pozostawił bez głębszej ze swej strony uwagi, aczkolwiek publicznie na nie nigdy się nie powoływał.

Kampanię w Anglii za Napoleonem prowadzili podówczas zarówno w prasie, jak i w parlamencie angielskim, ludzie z generałem Wilsonem ściśle związani.

Generał Wilson stał na ich czele, a pomagali mu głównie członkowie parlamentu Holland i Burdett. Jednym z głównych argumentów, na który się oni powoływali, był list protestacyjny gen. Montholona do gubernatora Lowego.

List ten ogłosił w Anglii Santini. Piątkowski na pozór nic z tym nie miał wspólnego, ale nie obyło się tam z pewnością i bez tego, żeby on ręki swojej w tym nie umoczył.

Dowodem na to najlepszym jest fakt, że pomimo wszelkiego zarzekania się, Piątkowski jednak zaraz w pierwszych dniach po przyjeździe swoim do Londynu zapoznał się z niektórymi członkami opozycji, odgrywając niedwuznacznie pewną rolę polityczną.

Ambasadarowie mocarstw, którzy po cichu od samego początku śledzili bacznie każdy jego krok i każde jego słowo, skorzystali od razu z tego i ze zwykłą swoją przesadą, podyktowaną im przez wielkie oczy strachu, wyrobili sobie o nim pojęcie, jako o bardzo niebezpiecznym politycznym intrygancie.

W raportach swoich konstatowali oni, że Piątkowski rozporządza znacznymi jakimiś kapitałami z nieznanych źródeł, bo żyje sobie wygodnie na dużą skalę.

Informacje te ambasadorów o Piątkowskim sięgały aż tak daleko, że wiedzieli oni nawet o tym, iż lord Holland doręczył mu 4.000 fr., a inny znowu jakiś anonimowy jego przyjaciel przesłał mu bilecik bez podpisu, na który bank Baringa nie wahał się wypłacić 2.000 fr. gotówką.

Że pomimo tych wielkich kapitałów i pomimo tego życia na wielką skalę w Londynie, Piątkowski przez długi czas dla braku środków nie mógł wyjechać do Włoch, choć o to ciągle się starał, o tym ambasadorowie wiedzieli również, ale to ich wcale nie wzruszało.

Piątkowski dla nich to tajny agent Napolena, a jako taki nie mógł on przecież nie rozporządzać jakimiś kapitałami.

Tajny agent Napoleona

Pojęcie o Piątkowskim, jako o tajnym agencie Napoleona, aczkolwiek grubo przesadzone, nie było zresztą bez podstawy.

Wszak sam przecież przyznawał się on do tego, że ma jakieś zlecenia od Napoleona do cesarzowej matki i do rodziny cesarskiej.

Jakie były te zlecenia?

Prawdopodobnie nie było tam nic innego, ponad zwyczajne w takich razach zlecenie sumiennego zawiadomienia rodziny cesarskiej o zdrowiu i o położeniu Napoleona, ale ponieważ nikt niemal podówczas nie mógł sobie wyob-

razić tego Napoleona bez czegoś jakiegoś wielkiego a tajemniczego, przez to też i w tych zleceniach dopatrywano się tego koniecznie.

W przekonaniu tym utwierdził Piątkowski osoby zainteresowane, nie tyle nawet tym, o czym mówił, ile właśnie tym, o czym milczał.

Nie wierzono mu poprostu, kiedy mówił, że chce dotrzeć do rodziny cesarskiej tylko po to, aby jej złożyć ustne sprawozdanie z powodzenia cesarza. Podejrzewano go o coś więcej, a nie brakowało też nieraz poszlak, podejrzenia te do pewnego stopnia nawet usprawiedliwiających.

Jedną z takich poszlak, rzucających cień na Piątkowskiego, na której go przyłapano, była sprawa z lekarzem Jardine. Lekarz ten przypadkowo w Londynie mieszkał w tym samym domu co i Piątkowski przy ulicy Berwick, na Saho. Okoliczności zrządziły przy tym jeszcze, że lekarz ten dostał posadę na okręcie Ocean i że ten okręt dnia 20 marca odpłynął właśnie na wyspę św. Heleny. Przed odjazdem z Londynu dr. Jardine, dowiedziawszy się od kogoś o Piątkowskim, przyszedł do niego z prośbą o rekomendacje do której z osób otaczających Napoleona.

Zamiast listu rekomendacyjnego Piątkowski dał dr. Jardine krótki pamflet p. t. „List napisany z rozkazu cesarza Napoleona“, z poleceniem oddania go generałowi Gourgaud. Pamflet ten po przyjeździe dr. Jardine'a na wyspę św. Heleny od razu dostał się do rąk gubernatora Lowe, a sprawa była tym bardziej kompromitująca, że zaopatrzony on był we własnoręczne samego Piątkowskiego uwagi i notatki.

Dwie zwłaszcza z pośród notatek tych były dłuższe i zawierały wiadomości nie zupełnie cenzuralne.

W pierwszej z nich pisze Piątkowski, że lord Holland prosił go o kopie wszystkich instrukcji i korespondencji i napisał do niego list niezmiernie uprzejmy. Generał Wilson,—powiada Piątkowski dalej w tejże notatce,—napisał broszurę, która wydrukowaną będzie po francusku i po angielsku pod firmą Santiniego. Do broszury tej ja sam,—dodaje Piątkowski, — napisałem niektóre rzeczy. Ponadto kazałem Santiniemu podpisać list z zaprzeczeniem rozpowszechnionych tu niektórych bezsensownych wiadomości, jak np. o starym uniformie cesarskim, który Santini miał jakoby dostać w prezencie od cesarza. List ten łącznie

z innymi rzeszami przesłałem do gazety Morning Chronicle. Sam obawiam się, że będę tu aresztowany. Zawiadomiono mnie dzisiaj, abym się stawił na stacji policyjnej.

Stawienie się na stacji policyjnej prawdopodobnie było wymagane w celu załatwienia jakiejś zwyczajnej tylko formalności, bo Piątkowski nie był w Londynie aresztowany, ale widocznie musiał on się czuć pod wrażeniem jakiegoś czekającego go słusznie czy niesłusznie prześladowania, kiedy wiadomość tę w taki niezwykły sposób aż na wyspę św. Heleny przesłał. Lowe, czytając to, musiał juścić coś złego podejrzewać, a nie mniej wzbudzającą podejrzenia była i druga na innym miejscu pomiędzy liniami własnoręcznie przez Piątkowskiego zamieszczona jego notatka.

W drugiej notatce tej Piątkowski wyraża się w ten sposób:

„Pudełko do herbaty przesłałem pani Gourgaud do Paryża. Rodzina otrzymała nowiny. Rousseau i Archambault wyjechali do Ameryki. Wielkie zmiany na wtorek 19 marca. Wszystko idzie dobrze z wyjątkiem..."

Pomijając szczegóły o owym historycznym pudełku do herbaty i o losach Rousseau i Archambaulta, polityczny charakter notatki tej zdradzają słowa o owych wielkich zmianach, których Piątkowski spodziewał się na wtorek, dnia 19 marca.

Dnia tego odbyły się w parlamencie angielskim interpelacje rządu w sprawie zbyt surowego traktowania Napoleona na wyspie św. Heleny.

Piątkowski widocznie rękę swoją w tym umaczał i dużo się po tej agitacji swojej spodziewał. Niestety, jedynym realnym skutkiem dlań z tego była korespondencja Lowego z rządem centralnym, wskazująca z dowodami wręku na Piątkowskiego, jako na niebezpiecznego politycznego intryganta.

Korespondencja ta w Londynie nie wiele jednak wywarła wpływu, bo po przebiegu i wyniku interpelacji w parlamencie rząd angielski najlepiej się przekonał, że owe polityczne machinacje Piątkowskiego nie są dla rządu niebezpieczne.

Dzień 19 marca spalił zupełnie na panewce i żadnych spodziewanych przez Piątkowskiego zmian nie przyniósł.

Było to dla niego ciosem o ile niespodziewanym, o tyle też tym boleśniejszym.

Nowe starania

Rozczarowany kompletnie w powodzenie jakichkolwiek zabiegów dla sprawy Napoleona w Londynie, zwrócił się od tego czasu Piątkowski w inną stronę i wszystkie swoje starania skierował odtąd jedynie w tym celu, aby zdobyć sobie należyte fundusze i przy pomocy ich dotrzeć do rodziny cesarskiej. Ale i tutaj powodzenie mu nie sprzyjało.

Rząd angielski byłby wprawdzie rad jak najprędzej go się pozbyć i dać mu paszport na drogę do Włoch, ale funduszów nie można było wydostać od nikogo.

Piątkowski długo z trudnością tą się borykał. Pod koniec kwietnia zwątpił on już prawie zupełnie w możność otrzymania skądkolwiek pomocy pod tym względem i nie widząc żadnego innego wyjścia, postanowił skwitować ze wszystkiego. W tej myśli udał się do ambasadora rosyjskiego w Londynie barona Lievena z prośbą o paszport do Polski pod zaborem rosyjskim. Byłoby to najprostsze i najlepsze wyjście z trudności i zakończenie tułaczki, ale niestety nie sądzonym było Piątkowskiemu powrócić do rodzinnego kraju, nie sądzonym mu było oglądać upragnionej ojczyzny.

Baron Lieven, widocznie już dawno uprzedzony do Piątkowskiego raportami Balmaina z wyspy św. Heleny, stanowczo odmówił Piątkowskiemu pozwolenia na powrót do Polski.

Zaskoczony tym nowym ciosem, Piątkowski nie miał już wyboru i postanowił powrócić do pierwotnego swojego projektu.

Zamiarem teraz jego ostatecznym było znów dotrzeć do rodziny cesarskiej, zakomunikować tam ustnie polecenie Napoleona, a potem... potem... w najgorszym razie, jeżeli nie dostanie czego u krewnych Napoleona, wyjechać do Ameryki.

Na przygotowaniach do tego planu upłynęło Piątkowskiemu jeszcze parę miesięcy.

Ostatnie dni wiosny

W maju zaprosił Piątkowskiego Capel Lofft do swojej letniej rezydencji w Troston Hall i tu, pośród serc sobie życzliwych, spędził Piątkowski wraz z żoną ostatnie swoje, że się tak wyrazimy, dni wiosny.

Córka Capel Loffta, a późniejsza lady Travelyan, naszkicowała tu w tym czasie jedyny, jaki pozostał po nim

jego portret, na którym piękna i bohaterska postawa Piątkowskiego przekazana została potomności.

Po powrocie z Troston Hall do Londynu Piątkowski dnia 12 lipca otrzymał nareszcie od cesarzowej matki, za pośrednictwem domu bankierskiego braci Baring, zaliczkę 240 funtów szterlingów, jako pierwszą część owej zaległej dwuletniej pensji, którą wypłacić polecił mu Napoleon.

Pieniądze te umożliwiły mu załatwienie ostatnich interesów w Londynie i długo oczekiwany wyjazd do Włoch.

Dnia 23 sierpnia 1817 roku, zaopatrzony w paszport angielski, zostawiając żonę w Londynie, wyjechał on na okręcie angielskim „Amelia" z Liverpool pozornie do Stanów Zjednoczonych, a w gruncie rzeczy do Gibraltaru i do Włoch.

Przełom

Po nadziejach i złudzeniach młodzieńczych, chmurnych a górnych, wyjazd Piątkowskiego z Londynu był jak gdyby przełomem, po którym nastąpił wiek męski, wiek klęski.

Z nadziejami w sercu wyjeżdżał Piątkowski z Liwerpoolu i dobijał do Gibraltaru, a tymczasem nie wiedział, że z chwilą odbicia od brzegów Anglii los jego był już zdecydowany.

Krok w krok postępowali za nim detektywi koalicji rządów tak zwanego świętego przymierza Rosji, Austrii i Prus, a jeżeli nie robił sobie ceremonii z Piątkowskim rząd angielski, to o ile niebezpieczniejszym było dostać się w ręce którego z tych „świętych" sprzymierzeńców Anglii!

Instynktownie czuł i rozumiał to Piątkowski doskonale, ale jego prawdziwie polski idealizm i przywiązanie do Napoleona nie tylko nie pozwoliły mu się cofnąć, ale przeciwnie kazały koniecznie samemu niejako leźć w paszczę smoka.

Podczas gdy Piątkowski z bijącym sercem płynął po morzu, agenci rządów sprzymierzonych łącznie z agentami Francji szykowali się gorąco na jego wylądowanie we Włoszech.

Szef francuskiej tajnej policji w Londynie Beaumont-Brivazac uważał Piątkowskiego ni mniej ni więcej tylko za głowę i główną sprężynę politycznego spisku, jaki uknuli tacy ludzie, jak lord Castlereagh, lord Holland, lord Bentinck, Bruce, Huthinson i Wilson.

Piątkowski w Anglii z nimi się poznał i porozumiewał, a więc musiało to być nie bez przyczyny.

Obecność lorda Hollanda na kontynencie i wyjazd lorda Bentincka do Sycylii z równoczesnym niemal wyjazdem Piątkowskiego do Włoch, to najlepsze dowody spisku, który widać już dojrzewa.

Trzeba na gwałt spiskowi temu zaradzić, — pisał Beaumont-Brivazac z Londynu do księcia Richelieu w Paryżu.

Następstwa korespondencji tej nie kazały długo na siebie czekać.

Aresztowanie

Podczas gdy w Londynie panią Piątkowską na rozkaz rządu francuskiego otoczyła cała sfora tajnych agentów, ofiarując jej swoje usługi i, pod pozorem gorących bonapartystów, starając się od niej czego dowiedzieć, we Włoszech, mianowicie w Genui, sam Piątkowski, skoro tylko w początkach listopada wylądował, natychmiast został aresztowany.

Aresztowanie to odbyło się w najściślejszym sekrecie.

Już dnia 2 września sardyński minister spraw zagranicznych, książe de Vallaise, zapewnił listownie austriackiego ministra barona Bindera, że wszelkie kroki co do natychmiastowego załatwienia się z Piątkowskim zostały przezeń przedsięwzięte. Wykonanie ich nastąpiło bardzo szybko i bardzo sprawnie.

Piątkowski nawet się nie obejrzał, jak w najściślejszej tajemnicy pod silną eskortą wojenną przewieziono go z Genui do Aleksandrii, a potem z cytadeli w Aleksandrii do Pawii, gdzie wydano w ręce rządu austriackiego. Rząd austriacki przez pewien czas trzymał go w fortecy św. Jerzego w Mantui, a potem przewiózł do Josephstadtu.

Dla wszelkiego bezpieczeństwa więźniowi włożono nawet podobno żelazną maskę na twarz i nadano mu specjalne nazwisko Jerzego de Harnemanna.

Pod tym nazwiskiem znały go władze więzienne, podczas gdy sam książe Metternich interesował się wynikiem badań, jakim poddano Piątkowskiego.

W liście do ambasadora wiedeńskiego w Londynie z dnia 28 maja 1818 r. Metternich wspomina, że badania te wyciągnęły na światło dzienne nowe szczegóły z pobytu Piątkowskiego na wyspie św. Heleny.

Szczegóły te miały dotyczyć możliwej ucieczki Napoleona z wyspy św. Heleny, ale nie musiały być zbyt ważne, bo rząd angielski nie interesował się nimi wcale i nie dopytywał Metternicha o nie więcej.

Przeciwnie, o ile wierzyć biografowi Piątkowskiego Cabanemu, rząd angielski niechętnie nawet przyjął wiadomość całą o aresztowaniu Piątkowskiego i domagał się podobno nawet przyzwoitego dlań traktowania.

Na utrzymanie Piątkowskiego asygnować też miano dziennie aż całych 10 guldenów, a ten względny dobrobyt materialny miał być nawet powodem pogłoski pomiędzy żołnierzami i dozorcami, że ten nieznany tajemniczy polityczny więzień jest księciem z jakiejś familii panującej pochodzącym.

Ale pomimo tego względnego dobrobytu, pilnowano jednak Piątkowskiego nadzwyczaj ściśle i surowo.

Na wolności pod nadzorem

Dopiero w maju 1819 roku książę Metternich pozwolił Piątkowskiemu na odbywanie spacerów na świeżym powietrzu.

Był to niejako krok do swobody, po którym w roku 1920 dnia 20 marca nastąpił krok drugi, kiedy reskryptem swoim sam cesarz austriacki wypuścił go nareszcie na wolność, przeznaczając mu miasto Gratz na miejsce pobytu, pod warunkiem, że nie będzie się absolutnie mieszał do polityki i nie wyjedzie z Gratzu bez specjalnego pozwolenia austriackiego.

Dnia 5 czerwca Piątkowski podpisał odnośną deklarację i wypuszczony został na swobodę.

Aż do tego czasu nie miał on najmniejszej wiadomości o losach swej żony, która przez całe te parę lat obchodziła i zasypywała listami wszystkich ambasadorów i ministrów z prośbą o wiadomość o mężu.

W bezczelny sposób wyłgiwali się przed nią ministrowie i ambasadorzy, odsyłając ją jeden do drugiego.

Nieszczęśliwa, złamana życiem kobieta, nie mogąc się dopytać niczego pewnego o mężu, wyjechała na pewien czas do Ameryki, szukając pomocy i przytułku w kolonii bonapartystów, ale pod koniec roku 1819 powróciła znowu do Anglii.

Stąd za pośrednictwem ambasadora austriackiego barona Neumana skomunikowała się nareszcie listownie z mężem i wyjechała również do Gratzu.

Po długim i bolesnym rozłączeniu połączyli się więc znowu po raz drugi małżonkowie, ale jakżeż zmienieni!

On złamany niemal na duchu bez grosza i utrzymania, ona przygnębiona nie mniej od niego w chorobie szybko już teraz rozwijających się suchot.

Że przy takich warunkach wspólne ich życie nie mogło zatrzeć przebytych trosk, nie ulega to najmniejszej chyba wątpliwości.

Ustawiczne kłopoty, zwłaszcza pieniężne, ustawiczne prośby i żebranina o pomoc, zwłaszcza po śmierci Napoleona, u członków jego rodziny, którzy w myśl dokumentów, wydanych przez nieboszczyka Piątkowskiemu, powinni byli go wesprzeć, a nie wsparli, — oto czym żył i z czego się składały dalsze dni i miesiące życia Piątkowskiego i jego żony.

W życiu praktycznym, codziennym, cywilnym był, on jak dziecko. Był żołnierzem, żył z żołnierki, poza żołnierką żadnego fachu, ani majątku w ręku nie miał i zarabiać na chleb swój codzienny nie umiał.

Ofiarowywał on swoją służbę to matce Napoleona w Rzymie, to jego krewnym, ale wszędzie go grzecznie zbywano, dając mu jakieś niewielkie jakby na odczepne tylko wsparcie. Rozczarowany z goryczą nieraz skarżył się na to w swoich listach i nieroztropnie rodzinie cesarskiej przez dłuższy czas się naprzykrzał, nie zważając na swój honor. Trzeba darować mu tę jego słabość pod owe lata, bo go żarła przecie nędza. Gdyby nawet przyjął on wówczas wsparcie od cesarza Aleksandra I, tak jak chcą jego kalumniatorzy, to należałoby położyć to na karb owej nędzy.

Na tułaczce we Francji

Po śmierci Napoleona rząd austriacki uwolnił Piątkowskiego z pod nadzoru policji, ale dopiero w roku 1826 pozwolono mu na stałe powrócić i osiedlić się we Francji.

Około tego czasu lord Holland napróżno starał się wynaleźć mu jakąś odpowiednią dlań pozycję w Londynie. W ciągłych kłopotach Piątkowski zamieszkiwał w tym czasie przeważnie w Paryżu, gdzie zawarł ścisłą przyjaźń z Aimé-Martin'em, oraz w Tours, gdzie spotkał się z baronem Jerzmanowskim. Baron Jerzmanowski zainteresował się szczerze chorobą jego żony i pomagał mu, ile mógł, ażeby ją wysyłać do wód i życie jej przedłużyć.

Pomimo jednak wszelkich starań i niezmiernie czułej opieki, jaką otaczał Piątkowski swoją żonę przez cały ten

długi czas jej ustawicznej choroby, zmarła ona w Bagnères w roku 1826. Piątkowski po stracie jej zapadł w stan wielkiej depresji.

Przez całą resztę swojego życia był on już na wszystko prawie zupełnie obojętny. Nie można było go namówić nawet do napisania pamiętników swojego życia.

Na propozycję przyjaciół, którzy go o to często prosili, odpowiadał, że jest tylko pigmejem, a wspomnienia jego o Napoleonie i o pobycie z nim na wyspie św. Heleny są za drogie dlań, aby miał nimi się dzielić z kimkolwiek.

— Poza uwielbieniem dla Napoleona i poza ambicją, aby mu służyć, nic innego nie kierowało mną w moim dobrowolnym wygnaniu na wyspie św. Heleny, — oto są słowa, które jedynie powtarzał i które najlepiej malują cały stan jego duszy.

Rewolucja francuska w roku 1830 wypędziła Piątkowskiego na nowo z Paryża, gdzie stale rezydował, i od tego czasu, pośród ustawicznej tułaczki, ginie on niejako zupełnie z przed oczu świata.

Sic transit gloria mundi

Jak pierwsze lata młodości Piątkowskiego, tak i ostatnie lata jego starości nieznane są nam zupełnie. Podobno powtórnie ożenił się w Szwajcarii, z kim jednak i kiedy — niewiadomo.

Wiadomo jest tylko tyle, że po krótkim pobycie w roku 1831 w Genewie wyjechał do Bernu, potem do Bazylei, potem do południowych Niemiec i że umarł dnia 1 marca 1849 r. w Ratysbonie.

Na krótko przed jego śmiercią w Paryżu odbyła się uroczysta ceremonia wręczenia towarzystwu emigrantów polskich pamiątkowego klucza od pokoju, w którym urodził się Napoleon, w dowód uznania wierności całego narodu polskiego dla tegoż Napoleona.

Pułkownik Piątkowski o uroczystości tej z pewnością jeszcze słyszał, ale na niej nie był.

Klucz ów odebrał z rąk komisji pułkownik polski Skrodzki.

O pułkowniku Piątkowskim może tam kto wówczas i wspominał, ale czy on jeszcze żyje i gdzie żyje, prawdopodobnie już nie wiedziano.

Sic transit gloria mundi!

Tak ze zblakłą gwiazdą Napoleona zbladł i w zapomnieniu i w nędzy zstąpił do grobu ostatni jego polski satelita, szlachetny, ale nieszczęśliwy marzyciel Piątkowski.

Nie mogąc się wznieść na wyżyny czystych intencji jego, historycy, zwłaszcza francuscy, na czele z Fryderykiem Masonem, zrobili zeń jakąś zagadkę, której rozwiązać nie potrafią i którą też dlatego w opisach swoich czernią, ale historyk polski zagadkę tę rozumie i czystej bądź co bądź duszy pułkownika Piątkowskiego, bez względu na jej błędy i bez względu zwłaszcza na potwarze Fryderyków Masonów, cześć oddać musi.

Dobrowolny wygnaniec i satelita Polski Napoleona na wyspie św. Heleny to pieśń... to dusza polska... może manowcem czasem chodząca i nieszczęśliwa, bo marzycielska, ale piękna i szlachetna, podstępowi, zdradzie obca. Ani Anglik, ani Francuz, ten przeciętny, duszy polskiej nie zrozumie...

SPIS ROZDZIAŁÓW

	Str.
Wstęp	3
Patetyczna scena	6
Historia smutna a górna	7
Podróż Piątkowskiego na wyspę św. Heleny	10
Rozmowa z Napoleonem	11
Piątkowski koniuszym dworu na wyspie św. Heleny	13
Dwór Napoleona na wyspie św. Heleny	14
Smutne wrażenia	15
Angielscy towarzysze	16
Uczuciowy romantyk	18
Życie realne	19
Jedyna sielanka na ponurym tle wygnania	20
Strategiczne wybiegi	22
Trzej Salomoni	22
Wizyty	24
Ciężka łapa	25
Stróż więzienny	28
Zatarg kapitana Piątkowskiego z gubernatorem Lowem	30
Wrażenie deklaracji Piątkowskiego na lorda Balthursta	33
Decyzja o usunięciu Piątkowskiego z wyspy św. Heleny	34
Sprawa z porucznikiem Nagle'm	35
Dodatkowa kara	38
Przed wyjazdem	39
Instrukcje i awans dla Piątkowskiego	40
Pożegnanie i wyjazd	41
Bezskuteczna rewizja	42
W sieciach szpiegostwa	43
W drodze do Anglii	46
Nowe złudzenia i rozczarowania	47
Pani Piątkowska	49

Str.
Korespondencja z generałem Wilsonem 50
Akt oskarżenia 52
Kampania za Napoleonem w parlamencie angielskim . . 55
Tajny agent Napoleona 56
Nowe starania 59
Ostatnie dni wiosny. 59
Przełom 60
Aresztowanie 61
Na wolności pod nadzorem 62
Na tułaczce we Francji 63
Sic transit gloria mundi 64